Wydanie południowe

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. [illegible] Za granicę: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 247. Kraków, Poniedziałek dnia 29 Października 1900. Rok VIII.

Żądamy zmiany konstytucji!!

WIEDEŃ 26 października.

(*—r.*) Dziwna zaiste rzecz, że nasze tak zwane „skrajne“ stronnictwa: te, które się stroją „ludowością“, jakoteż „skoncentrowani“, którzy na czas wyborów dla nagonki czerwoną przez pierś przewiesili szarfę, a nawet ci, którzy wciąż powiewają „czerwonym sztandarem“, deklamując o ucisku i wolności, wyzysku i krzywdach, — tak błogo czują się w cieniu niemiecko-centralistycznej konstytucji, iż nietylko nie wpadnie im do głowy myśl jej zmiany, lecz owszem każdego, kto do tego śmiałby dążyć, gotowi są każdej chwili ogłosić i okrzyknąć „zacofańcem“, „ukrytym stańczykiem“ lub jeszcze czemś soczyściej wyrażonem. Mimo to ośmieliliśmy się już nieraz na ten temat wypowiedzieć kilka uwag, poddając je sądowi światłej opinji publicznej.

U nas, gdzie puste frazesy kwitną jak hreczka całymi łanami, ukuto na podorędziu dogmatowy frazes, że kto się targa na niemiecko-centralistyczną konstytucję, krzywdzącą zarówno obywateli w osobistych, ludy w narodowych a kraje w samorządnych prawach, na konstytucję pozorną, bo z mianowaną przez Izbę panów jako wyższą „parlamentarną“ instancją, a z Izbą poselską niewychodzącą z woli ludów, lecz z woli uprzywilejowanych interesantów kapitalistycznych, że każdy, kto takiej świętości konstytucyjnej nie strzeże jak oka w głowie, — dąży do absolutyzmu, którym, nawiasem mówiąc, można straszyć dzieci polityczne lecz nikogo zresztą.

Możnaby takim politykarzom odpowiedzieć pospolicie, lecz trafnie: „Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę — cebula,“ ale nam o nich wcale nie chodzi, boć przecie szkoda grochu rzucać o ścianę, zwłaszcza tam, gdzie nierozum chodzi z złą wolą w parze. Jeśli więc mówimy dziś o zmianie konstytucji, czynimy to zupełnie bez względu na naszych skrajnych w łajaniu i rzucaniu potwarzy, a tylko w przeświadczeniu, że sprawa ta wskutek nowo wytwarzającego się położenia, zwłaszcza w czasie nowych wyborów do parlamentu, jest aktualna i zarazem nagląca, czego pomijać nie wolno.

W szczególności Galicja ma prawo i obowiązek żądać naprawy konstytucji pozornej (z powodu Izby panów i „zastępstwa interesów“), w której najpiękniejsze zasady wolności i równouprawnienia wobec mnóstwa rozmaitych patentów, rozporządzeń, „ustaw wykonawczych“, a wreszcie osławionego § 14, pozostają martwą literą, a więc są bez znaczenia, — konstytucji, która pod względem podziału mandatów poselskich na poszczególne kraje koronne, krzywdzi je, względnie ich ludność, w sposób bardzo niesprawiedliwy. Tyle mówi się i krzyczy o krzywdzie ludu, o tej jednak krzywdzie tak krzyczącej i jaskrawej nie pisnie żaden z krzykliwych obrońców ludu ani słówka, jak gdyby było wszystko jedno, że w Vorarlbergu wybiera 30.000 ludzi jednego posła, podczas kiedy w biednej Galicji prawo wyboru jednego posła przysłuża dopiero 97.050 ludziom, zatem taki Vorarlberg posiada 323 prc. więcej uprawnienia wyborczego, czyli prawa politycznego, aniżeli Galicja.

Panów zaś tych, co wzywają do obrony tej konstytucji i takiego parlamentu prosimy, by wzięli ołówek do ręki i liczyli. Otrzymają oni taki wynik: w rozwiązanym parlamencie posiadali Niemcy o 21 mandatów więcej, aniżeli wszyscy Słowianie razem, chociaż Niemców przy pomocy osławionej „Umgangsprache“ i niesłychanych gwałtów, popełnianych przy spisywaniu ludności jest 9·5 miljonów, zaś Słowian 15·75 miljonów. Dalej mogą oni obliczyć, że przy sprawiedliwej ustawie wyborczej i rozdziale mandatów Galicji, należy się zamiast 78 okrągło 122 mandatów poselskich w stosunku do jej ludności, zaś na 60 prc. Słowian przypadnie im z ogólnej liczby mandatów 245, Niemcom zaś (= 36·2 prc. ogólnej ludności) tylko 153, że zatem Słowianie zamiast mieć o 92 mandaty więcej, posiadają o 21 mniej, co znaczy, że konstytucyjnie oszukani są w sposób najniesprawiedliwszy o 113 mandatów poselskich.

Takiej to konstytucji chce bronić p. Jaworski z swoimi poplecznikami? Znaczy to bronić pozbawienia Galicji 42 mandatów poselskich. A niechaj nikt nie śmie mówić o małej sile podatkowej galicyjskiego ludu. Prawo polityczne należy się każdemu, kto jest obowiązany uiszczać molochowi państwowemu podatek krwi, a nadto obarczony jest pośrednimi podatkami. Tej konstytucji i tego parlamentaryzu mógłby jedynie bronić ten, który uznaje teorję ludożerczą Wolfów o wyższej i niższej rasie w zastosowaniu do Niemców i Słowian; inaczej doprawdy trzeba chyba paść na głowę. Dlatego my przedewszystkiem żądamy zmiany niemiecko-centralistycznej konstytucji i takiejże ustawy wyborczej!!

Z WYPADKÓW DNIA.

Coraz wyraźniej wychodzi na jaw fakt, że zaburzenia w Chinach oddawna z góry były przygotowywane i że sfery kierujące całą ową ponurą akcją, czekały jedynie stosownej chwili, aby niespodziewanie i w jednakiej porze na całem terytorjum cesarstwa rozpocząć prześladowanie cudzoziemców. Z Władywostoku nadchodzą wieści o schwyceniu bezpośrednio przed zajęciem granicznej warowni chińskiej Czuaczun przez wojska rosyjskie, tajnej korespondencji, która zawierała cały naprzód obmyślany plan działania dla wodzów armji i przywódców miejscowej chińskiej ludności. Podług planu tego Chińczycy mieli przekroczyć granicę terytorjum rosyjskiego, zdobyć twierdzę Nowokienik i posunąć się dalej na Władywostok. W ściganiu Rosjan pomagać miała regularnemu wojsku ludność chińska. Przypadkowo listy owe wpadły w ręce rosyjskie, poczem natychmiast Rosjanie zorganizowali wyprawę przeciwko warowni Czuaczun.

Sensacją dnia była w sobotę w Paryżu wiadomość o rzekomem wykryciu w Avignionie spisku na życie prezydenta Loubeta. Na dworcu kolei wiodącej do Orange, aresztowano tam mianowicie robotnika z Nimes, nazwiskiem Couturier, przy którym znaleziono plany i dokumenty stwierdzające, że na życie prezydenta Loubeta przygotowywano zamach. Jak wiadomo, prezydent Rzeczypospolitej zamierzał niebawem wyjechać do Lyonu. Couturier spodziewał się skorzystać z tej sposobności i zamordować tamże prezydenta. Jak donosi „Le Nouvelliste de Lyon“, policja paryska zawiadomiona o wypadku, wysłała natychmiast swego podprefekta Hamarda do Orange, gdzie w zagadkowej tej sprawie toczy się obecnie śledztwo.

Równocześnie na granicę francuzką nadeszły poufne telegramy, wymieniające nazwiska wielu anarchistów, którzy rzekomo brali udział w wykrytem sprzysiężeniu. Ajencja Havasa zaznacza, iż wieści te wymagają jeszcze urzędowego potwierdzenia.

Dotychczasowy minister-rezydent rosyjski przy Watykanie, Czarykow, mianowany został — jak wiadomo — posłem w Belgradzie. Nominacja ta pozostaje widocznie w związku z polepszeniem się stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosją a Serbią. Polepszenie to nastąpiło od czasu zaślubin króla Aleksandra serbskiego, gdyż car Mikołaj, pytany o zdanie, zajął bardzo przychylne dla młodego króla stanowisko. Chargé d'affaires rosyjskiego rządu Mansurow, według świadectwa samego króla serbskiego, wybitną w zaaranżowaniu tego związku małżeńskiego odegrał rolę. Czarykow należyć ma do tych młodych dyplomatów rosyjskich, którzy nie uprawiają polityki agresywnej i dalecy są od zasad szkoły Chitrowa. Dotychczasowa działalność dyplomatyczna Czarykowa upłynęła przeważnie w Niemczech, w Monachium i Karlsruhe. Przez cztery ostatnie lata Czarykow reprezentował Rosję przy kurji rzymskiej, usiłując tam przybrać postawę, pozornie przynajmniej ugodową i pojednawczą.

Sipido, sprawca zamachu na księcia Walji, oddany został w sobotę dnia 27 b. m. do zakładu poprawczego, przyczem zachowywał się nader zuchwale, grożąc, że lepiej jeszcze da się poznać światu.

Dotychczasowy rosyjski poseł w Cetynji, radca stanu Gubastow, mianowany został ministrem-rezydentem przy stolicy Apostolskiej.

Francuski prezydent ministrów Waldeck-Rousseau, przybył wczoraj rano do Tulonu.

Li-Hung-Czang mianowany został generalissimusem armji Wu-Wei, złożonej z doskonale uzbrojonych i przez cudzoziemskich instruktorów wyćwiczonych żołnierzy.

Najznakomitsi lekarze cesarstwa chińskiego zjechali się do łoża cesarzowej-wdowy, która podobno niebezpiecznie zasłabła.

Król Wiktor Emanuel włoski, jak zapewniają w dobrze informowanych kołach rzymskich, zamierza wkrótce rozpocząć podróż po dworach zagranicznych. Król przybyłby niezawodnie i do Wiednia.

Jenerał Macdonald, jak donosi „Times“, opuścił Pekin w dniu 25 b. m.

Uroczystość proklamowania Transwaalu częścią brytyjskiej monarchji, odbyła się w Kapsztadzie w dniu 27 b. m. Podczas uroczystego aktu 6200 żołnierzy angielskich stanęło w paradzie.

Rząd holenderski przedłożył Izbom dwie tajne i poufne depesze, które minister dla spraw zewnętrznych wysłał w roku 1899 za pośrednictwem holenderskiego jeneralnego konsula na ręce prezydenta Krügera.

Kapitan okrętu, markiz Arellasco, mianowany został ministrem hiszpańskiej marynarki.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 28 października.

(Dalszy ciąg przesłuchania Masloffa).

Prez.: Oskarżony zatem tylko z czczej ciekawości czatował od godziny 10 do 3 rano?

Osk. (żywo): Ależ to wszystko prawda, có mówiłem!

Prez.: Tylko zawsze skromniej Masloff! Kiedyż oskarżony przyszedł do domu? — **Osk.:** Około godziny 3 rano. Chciałem przecież wiedzieć, co się tam w piwnicy dzieje.

Prez.: A cóż oskarżony zrobił ze skradzionem mięsem?

Osk.: Zaniosłem go do domu.

Prez.: Cóż Masloff powiedziałeś swojej żonie, skąd wziąłeś to mięso.

Osk.: Powiedziałem żonie w poniedziałek rano, że kupiłem jej to mięso na obiad. — **Prez.:** Przecież żona Masloffa zeznaje w tym względzie coś wręcz przeciwnego. — Oskarżony oświadcza dalej, że on żonie o swoich spostrzeżeniach, poczynionych pamiętnej nocy, powiedział dopiero nazajutrz, we wtorek.

Prez.: Jeszcze przed znalezieniem części ciała Wintera? — **Osk.:** Tak jest. Jeszcze przed znalezieniem.

Prez.: Kiedy oskarżony opowiadał o swoich spostrzeżeniach szwagrowi swemu Bergowi?

Osk.: Tego już dokładnie nie pamiętam; sądzę, że było to we wtorek wieczorem, kiedy podzieliłem się tą wiadomością z moją teściową (drugą oskarżo-

ną panią Ross). — Przew.: Tak, powiedziałeś pan wtedy swej teściowej, że leżałeś na kamieniach i słyszałeś szepty w piwnicy i że morderstwo musiało być spełnione w tej piwnicy. — Osk.: Tak jest.

Przewodniczący zwraca uwagę Masloffowi, że współoskarżeni w sprawie tej podali zupełnie inne daty i zapytuje oskarżonego: Dlaczegoż zamilczałeś przed sędzią śledczym Pankauem tak ważną rzecz jak to, żeś widział trzech ludzi idących z pakunkiem ku jezioru mnichów? — Osk.: Bałem się, że wyjdzie na jaw sprawa z mięsem. — Przew.: Ależ sędzia śledczy wyraźnie pana pytał, czy pan ma na sumieniu kradzież lub coś podobnego i zgodził się na odłączenie tej sprawy. Dlaczegoż więc samowiednie zamilczałeś pan o owych zajściach i dopuściłeś się krzywoprzysięstwa? A może całą historję wyssałeś sobie z palca.

Osk. (silnym, stanowczym głosem): Nie, mówię prawdę. — Przew.: Przyznajesz się więc, że rozmyślnie zamilczałeś prawdę? — Osk.: Tak. — Przew.: Prócz tego zaprzysiągłeś przed sędzią, że nie słyszałeś żadnych jęków ani szelestów w piwnicy, i to ani od frontu ani z tyłu domu. — Osk.: Nie znam się na odcieniach wyrażeń, być może że mię źle zrozumiano, w każdym razie słyszałem, że coś krzyczało, charczało i jęczało i tak też zeznałem.

Przew.: W jakiż sposób spostrzeżenia swoje udzieliłeś pan policji? — Osk.: Najpierw zaprowadzono mię do komisarza Krietscha, do kórego zaprowadził mię niejaki Ullrich, wysłuchawszy mojego opowiadania. — Przew.: A zatem przyszedłeś pan całkiem przypadkowo, a nie na szczególne wezwanie policji? — Osk.: Tak jest. — Przew.: Było to 24 marca? — Osk.: Tak.

Następnie odczytano protokół pierwszych zeznań Masloffa, równocześnie przewodniczący przedstawia oskarżonemu, o ile one różnią się od późniejszych protokołów i obecnej rozprawy. Szczególny nacisk kładzie prezydent na ustęp z zeznań Masloffa: „Kiedy przyszedłem do domu, żona pytała się mię, czemu mam tak zabrukane i splamione ubranie, a wtedy powiedziałem jej, że leżałem na kamieniach przed jednym domem, podsłuchując." — Przew.: Według dzisiejszych zeznań ustęp ten jest fałszywy, albowiem dzisiaj mówisz pan, że pańska żona spała, kiedyś pan przyszedł!

Po pauzie południowej przewodniczący wykazuje Masloffowi mnóstwo sprzeczności w jego zeznaniach i zapytuje go w końcu: Czy możesz pan przytoczyć coś na swoją obronę, albo też jakie łagodzące okoliczności? — Oskarżony milczy. — Przew.: Powiedziałeś pan, że dlatego zamilczałeś o swoich spostrzeżeniach, bo bałeś się, że kradzież mięsa wyjdzie na jaw. Dlaczegoż zatem przyznałeś się później do owej kradzieży? Czy nie przyszli do pańskiego mieszkania jacy panowie i czy nie zaprosili pana do hotelu Kühna? Osk.: To prawda. Ludzie ci z początku przychodzili nie do mnie, lecz do mojej teściowej, którą wypytywali, ja nawet nie wiedziałem, o co im właściwie idzie.

Przew.: Czy widziałeś pan później tych panów i czy znasz ich nazwiska? — Osk.: Nie. — Przew.: Czy i pan razem ze swą teściową nie odpowiadałeś na ich pytania? — Osk.: Odpowiadałem. Odpowiedziałem im także, że w nocy z niedzieli na poniedziałek słyszałem rozmowę i hałasy w piwnicy Levyego. — Przew.: Potem zaproszono pana także do hotelu Kühna. Opowiedz nam pan cały przebieg sprawy. — Osk.: Właśnie dostałem miejsce w gazowni i pracowałem tamże, kiedy jakiś człowiek wszedł i kazał mi przyjść natychmiast do hotelu Kühna. Tam zastałem kilku panów.

Przew.: Między nimi także panów z Towarzystwa „Helios", do którego należy gazownia i u których miałeś pan robotę. — Osk.: Tego już nie wiem. Potem zaprowadzono mię do sali, gdzie mię oczekiwali ci panowie. Powiedzieli mi, że przyjechali z Berlina i zapytywali dokładnie o wszystko, co widziałem w owej nocy u Levyego. — Przew.: I tak ni stąd ni zowąd porzuciłeś pan robotę i poszedłeś opowiadać całą historję każdemu, co sobie tego życzył? Osk.: Przecież ci panowie zawezwali mię do siebie. Pytali mię potem, co ja tam robiłem u Levyego i czy przypadkiem nie skradłem czego. Powiedziałem im, jak się rzecz miała oraz, że widziałem trzech ludzi idących z pakietem ku jezioru mnichów.

Przew.: A powiedziałeś im pan, że okoliczność tę przemilczałeś przy swem przesłuchaniu w sądzie? — Osk.: Tak jest, panowie ci odrzekli na to, że powinienem to dodatkowo podać do wiadomości sądu. — Przew.: Czy panu nie powiedziano prócz tego, że mimo swego przekroczenia nie zostaniesz wydalony z gazowni nawet, gdyby cię za nie ukarano? — Osk.: To prawda. Panowie specjalnie kazali z biura gazowni wywołać dyrektora Aschkego, a ten powiedział mi, że mimo to będę miał w gazowni zajęcie. Potem panowie ci zaprowadzili mię do kryminalnego inspektora z Berlina, Brauna.

Przew.: (przerywając) I w tym względzie inaczej zeznałeś pan pierwotnie, inaczej zaś później i dzisiaj. Według protokołu, spisanego z panem przez kryminalnego inspektora podałeś pan, że poszedł ku domowi Levyego w zamiarze ukradnięcia mięsa. Nie zgadza się to z tem, co później zeznałeś pod przysięgą, a i dziś nie wspomniałeś o tym szczególe ani jednem słowem. Również nie wspomniałeś pan dzisiaj wcale, że przedtem — według protokołu — uważałeś szmery w piwnicy za pochodzące z zamiatania. Dalej mówiłeś pan wtedy, że Rossowa pani opowiadała, jakoby między bielizną, oddaną przez Levych żonie pańskiej do prania, znajdowała się chusteczka z literami „E. W.". Kilku panów pytało pana o to, między nimi pan Braun. Ten powiedział panu, że powinieneś zeznać prawdę, choćbyś nawet był co skradł. Pytał się pana również, czy zostałeś zaprzysiężony i dodał: „Choćbyś pan już był przysiągł, to i tak powinieneś zeznać prawdę.

Przewodniczący zaznacza dalej, że wówczas zeznał, jakoby żona jego powiedziała mu: Lewyowie udają, że nie znali Wintera, a przecież widziałam u nich fotogram Wintera.

Osk.: W swoim czasie zaniosłem do żony Lewy'ego kosz z bielizną, którą żona moja prała dla Lewych. Lewyowa zaraz zaczęła ze mną rozmowę i zapytała: „Masloff, co pan właściwie wiesz o tem wszystkiem? Jakiś młody człowiek miał podobno widzieć, jak u nas działo się coś w piwnicy?" Na to odpowiedziałem: Ja jestem tym młodym człowiekiem i nie pozwolę na to, żeby moja kobieta prała dalej dla pani bieliznę, bo ja widziałem, jak Wintera mordowano i w pakiecie wyniesiono. Na to odparła Lewyowa: Kiedyż to wszystko miało się stać i czy spólnicy byli chojnickimi żydami, czy też obcymi. Ja powiedziałem, że poznałem tylko jej męża, starego Lewy'ego, na co obecny w pokoju Moryc krzyknął na starą: „Milcz!" Lewyowa mówiła potem do mnie: „Masloffku, przyjdziesz na pół godziny!" Kiedy przyszedłem, spotkałem już starego Lewye'go z policjantem Kühnem, do którego Lewy zaraz rzekł: „Przyaresztuj pan tego człowieka, ciągle mówi o morderstwie". Na to rzekłem Lewyemu, że byłem u spowiedzi i muszę powiedzieć teraz prawdę.

Przew.: Czy rzeczywiście byłeś pan u spowiedzi? — Osk.: Tak jest, byłem u spowiedzi Wielkanocnej u proboszcza Böniga. — Obrońca Vogel z Chojnic stawia wniosek, aby zawezwać na rozprawę proboszcza Böniga, albowiem oskarżony zwalnia go z tajemnicy spowiedzi. Z protokółu zeznań ks. Böniga, odczytanego następnie, wynika jednak, że tenże odmówił wszelkich wyjaśnień, albowiem bezwarunkowo nie wolno mu zdradzać tajemnicy spowiedzi.

Następnie przewodniczący przystępuje do przesłuchania oskarżonej Rossowej.

Rossowa zeznaje: Pani rzeźnikowa Lewy tydzień przed morderstwem prosiła mię o wyszukanie jej służącej. W niedzielę zatem, t. j. w dniu dokonania mordu poszłam wieczorem koło 7 ej do Lewych, aby rzeźnikowej donieść, co w tej sprawie zrobiłam. Wchodząc do podwórza, słyszałam na podwórzu jakieś głosy i coś jakby skomlenie, lub jęki. — Przew.: Jak że brzmiało to skomlenie: — Oskarżona: Jak żałosne jęki, takie smutne. Kiedym weszła do pokoju, Lewyowa siedziała przy stole i pisała list. Ponieważ zauważyłam w pokoju także „Lewy szmaciarkę", myślałam, że im przeszkadzam i poszłam z powrotem. W sieni spotkałam się z Helcią Lewy, która z lampką w ręku wychodziła z piwnicy. Była ogromnie zdziwiona i niemal oślupiała, spostrzegłszy mię, a mnie zrobiło się jakoś nieswojsko i pomyślałam sobie: Jedenaście lat bywam w tym domu, ale nigdy nie zrobiło mi się tak straszno i ponuro, jak teraz właśnie.

Przew.: Jeśli pani tak dobrze się znała z Lewy'emi, to czemuż się nie zapytałaś, skąd pochodzą te jęki i czy kto w domu nie choruje? — Osk.: To wszystko przyszło mi dopiero później na myśl.— Przew.: Kiedyż zatem wyszła pani od Lewych? — Rossowa: Byłam tam wszystkiego dziesięć minut, poszłam więc do domu o 7 minut 10. — Przew.: Ależ

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

24) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Pragnienie gorące, — ażeby z nią wspólną dzielić tajemnicę, aby stać się jej niezbędnym skłoniło go do tego, że prawie namiętnie, podczas gdy ona wciąż patrzyła mu w oczy, wyszeptał te słowa:

— Całą duszą oddany jestem pani... Proszę, rozporządzaj moją osobą hrabino...

Nadieżda cofnęła się, odwróciła oczy a na jej twarzyczce pojawił się gorący rumieniec. Ten ton namiętny, to bezgraniczne oddanie się... Tak wiele nie żądała od niego. A jednak szybko zapanowała nad sobą, podziękowała mu i podała dłoń.

— Markizie — rzekła hrabina — zechciej przedewszystkiem dobrze mnie zrozumieć. Proszę pana najprzód o radę zanim zażądam usługi... Będę posłuszną pańskiemu zdaniu, gdyż pan jesteś dla mnie samem uosobieniem godności i honoru. Ja zaś niechciałabym wykroczyć w czemkolwiekbądź przeciwko zasadom honoru.

Pochylił głowę, nie mówiąc ani słowa.

Polityka, to wiedza dla mnie zamknięta. Nie rozumiem się na niej wcale. Zresztą jest mi obojętna. Nie studjowałam ani Hegla, ani Karola Marxa, Fouriera, lub Proudhome'a. Nie odbyłam kursów uniwersyteckich, jak Sonia, w Zurychu, ani przebiegłam Niemcy całe od końca do końca jak ona, aby bliżej zapoznać się z nieszczęsną dolą robotników. Gdyż Sonia tego wszystkiego dokazała, utrzymując się z szczupłego tylko kapitału, jaki pozostał mi po babce mojej, a który chętnie jej odstąpiłam, oczywiście w wilję mojego ślubu...

— Jak dawno to było?

— Przed dwoma laty — odparła Nadieżda...

— Dwa lata już jestem zamężną.

— Ale chciej mi pan wierzyć, markizie, dla nas, Rosjan, postępowanie Soni nie jest dziwnem bynajmniej. Pomyśl pan tylko, że wiele dziewcząt pięknych i bogatych rzuciło wszystko, aby pójść pracować pośród robotniczego ludu, aby poznawać ich nędzę, ich potrzeby, nieszczęśliwym nieść pomoc, stroskanym spieszyć z pociechą. Ów straszny wyraz „nihilizm" określa niekiedy jedynie miłość względem maluczkich, opuszczonych, wydziedziczonych... lecz miłość żywą i zdolną do najwyższego poświęcenia!... Czy można nihilizm taki potępić, czy można się go obawiać?...

— Ah! markizie, nie mogę pozbyć się myśli, że w życiu mojem powinnam spełnić święte posłannictwo, którego celem byłoby pomiędzy hrabią Miranowem, a owemi tysiącami istot, które z przekleństwem na ustach wspominają jego imię, zaciągnąć węzeł miłości i pojednania, rozniecić jasny płomień litości i dobroci, który lepiej obronić go zdoła, niż wszelkie koszulki stalowe!

Przy tych ostatnich słowach głos jej załamał się, z oczu popłynęły łzy. Zamilkła na chwilę, lecz wkrótce, jakby zawstydzona własnem wzruszeniem i uniesieniem zbyt gwałtownem, zapanowała nad uczuciem. I głos jej brzmiał spokojnie, skoro po chwili tak dalej mówić zaczęła:

— Zresztą, czyż wolno mi na zawsze zapomnieć o Soni?... Wszak była mi siostrą, tak, siostrą kochaną... U nas, w Rosji, dzieci znalezione, bywają na równi uważane, jeżeli sposobność się zdarzy, z synami najwyższych rodów, gdyż nigdy nie można być pewnym, czy właśnie w żyłach ich nie płynie jak najlepsza krew szlachecka. Sonia jest istotą bardzo niezwykłą... A dla mnie, o gdybyś pan wiedział, markizie!... Ależ ona całą przeszłością moją, przeszłością, pełną snów uroczych, nieświadomości i tej świętej wiary dziecięcej!... Ah! Widzę jeszcze te czasy, kiedy jako dwa małe dziewczątka, z włosem rozwianym, bujałyśmy po opuszczonych ścieżynach starego parku, lub, jak w zimie, przytknąwszy twarzyczki do szyby okiennej, długiemi godzinami patrzyłyśmy na płatki gęstego śniegu, bujające w przestrzeni, za wiatru mroźnego podmuchem. A obrazki nasze!... A nasze książki!... Czyż o tem wszystkiem zapomnieć można?...

I dziś ta Sonia mieszka w Paryżu, pracując ciężko w niedostatku, wśród walk z zawistnym losem, a wszystko to jedynie przez miłość i z poświęcenia dla tych biedaków, którym życie przynosi goryczy samą. Markizie, przyrzeknij mi pan, że odwiedzisz w Paryżu Sonię w imieniu jej siostry Nadieżdy.

— Najchętniej, hrabino.

— Ale trzeba będzie coś więcej jeszcze uczynić.

— Cóż takiego?

— Ah! w tem właśnie zasięgnąć chcę pańskiej rady, gdyż nie wiem sama, czy to, co uczynić zamierzam, zgodne jest z prawdą i czy wolno mi tak postąpić. Ułożyłam bowiem z góry plan cały, który pomoże mi wyświadczyć równocześnie bardzo wiele dobrego i zażegnać straszliwe niebezpieczeństwo, które zagraża życiu hrabiego Miranowa.

— Jakiż był ów plan pani?

Postanowiłam mianowicie — za pośrednictwem zaufanych osób, a więc pana i Soni zwłaszcza — rozrzucić pełnemi garściami pomiędzy tych nieszczęśliwych moich współrodaków, których niedola lub wygnanie popchnęły w objęcia krwawych konspiracyj nihilistycznych, wszystko złoto, jakiem do woli rozporządzać mi pozwala hrabia Miranow! Ah! tak wiele, tak bardzo wiele złota!... Skarby w niewyczerpanej obfitości... Wszystkie dochody, płynące bezustannie z naszych kopalni miedzi w gubernji Permskiej... — W kopalniach tych znajdują obecnie pokłady mającu olbrzymiej rozciągłości. Nasze tereny są najbogatsze w kruszec w całym paśmie Uralu... Wszystko to zaś należy do mnie w równej mierze, jak do hrabiego Miranowa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

podobno Helena Lewy wróciła dopiero koło 9 wieczorem z odpustu w Konarczycie? — Osk. Rossowa: To nie zgadza się z prawdą. Sama przecie przyznała się przed sędzią, że o 7 była już w domu.

Przew.: Niema o tem nic w aktach. — Oskar.: Być może, ale ona potwierdziła wtedy wszystkie moje zeznania. Kiedym przyszła do domu, zaraz powiedziałam córce: U Lewych zdarzyło mi się coś, czegom jeszcze nigdy nie zaznała. — Nadprokurator Lantz: Co panią spowodowało do tego oświadczenia?— Osk.: Jęki na podwórzu, które mię przejęły dreszczem.

Dalej opowiada Rossowa: We wtorek wieczór byłam właśnie u Masloffa, kiedy rozmawiano o znalezieniu części zwłok Wintera. — Przew.: Czy Masloff opowiadał już wtedy co o poczynionych przez siebie spostrzeżeniach? — Oskar.: Nie. — Osk. Maslof (przerywając): Ależ opowiadałem: — Osk. Rossowa: Nie gadaj, boś przecie nic nie opowiadał.

Oskarżona opowiada dalej: Jeszcześmy mówili o znalezieniu trupa Wintera, kiedy nagle weszła Lewyowa. Było mniej więcej wpół do dziewiątej. Pani Lewy była bardzo wzburzona i zaraz rzekła do mnie: „Oh, pani Rossowa, co za straszne morderstwo! Szkoda nawet łeb ścinać takiemu mordercy, należałoby mu żywemu połamać wszystkie kości. Mój Moryc stał właśnie koło prokuratora, jak rozcięli płótno, z którego wyglądało ciało ludzkie. Moi synowie nie mogli obaj nic jeść, są jakby przygnieceni. Boże, zlituj się nad moim mężem i mojemi dziećmi!“ We środę zawiadomiłam Lewyową, że nie mogłam wynaleść dla niej służącej, bo całe miasto mówi, że Lewyowie zamordowali Wintera. Na to odrzekła Lewyowa: „Cały Winter nie wart jest hałasu, jaki o niego robią, zresztą mord nie wyjdzie na jaw, żydowska gmina jest bardzo bogata!“

Przew.: To dziwne, że ta kobieta mówiła to pani? — Osk.: Każde moje słowo zawiera prawdę. Kiedy w następną niedzielę przyszłam do Lewyowej, ta zapytała się mię zaraz, co słychać nowego. — Przew.: Ależ wydaje się całkiem nieprawdopodobnem, że po tem, co pani powiedziała do Lewyowej, ona panią w kilka dni później przyjmowała grzecznie u siebie. — Osk.: Jeśli jedno słowo z tego, co mówię, nie jest prawdziwem, pozwolę sobie głowę uciąć! (Wesołość). — Przew.: Cóż dalej?

Osk.: Levyowa opowiadała mi jeszcze inne rzeczy i w końcu dała mi resztki mięsa. W tym czasie nadszedł Hugo Levy i wywołał matkę do sieni, gdzie stał kupiec Brünn, który zaraz rozpoczął z Levyową rozmowę o morderstwie. Przez otwarte drzwi mogłam słyszeć co mówili. Skoro oni to zauważyli, Moryc Levy zrobił taką straszną minę, że się przelękłam. Levyowa wypychała mię szybko ku drzwiom tak, że sama nie wiedziałam, w jaki sposób znalazłam się na podwórzu.

Sędzia przysięgły: A wzięła pani owe resztki mięsa? — Osk.: Tak jest. — Przew.: Mimo tak wielkiego strachu? — Osk.: Tak jest (wesołość). W poniedziałek poszłam tam znowu. Moryc Levy siedział w kącie sam i zdawało mi się, że to on właśnie jest mordercą. Stary Levy płakał i mówił mi: Niech pani nic nie mówi o morderstwie, żeby nic nie wyszło na jaw! — Przew.: Tegoś pani przedtem nie zeznała! — Osk.: Bo mi wiele wypadło z głowy. — Przew.: Jakże się ma sprawa z bielizną? — Osk.: Levyowa kazała mi przyjść i pytała mię, czemu się od niej usuwam. — Przew.: To również wydaje się trudnem do uwierzenia i wogóle zdaje się to nieprawdopodobnem, żeby kobieta, której tyle oskarżeń cisnęłaś w twarz, ciągle jeszcze zapraszała panią do siebie.

Osk.: Przecież ja jedna tylko utrzymywałam z nią stosunki. Inni Chrześcijanie nic nie mieli z nią do czynienia. Oskarżona opowiada dalej, że chusteczka z literami „E. W.“ wpadła jej dopiero na myśl, kiedy znaleziono głowę Wintera. Wtedy zaraz sobie pomyślała, że E. W. oznacza Ernesta Wintera. We czwartek rano o 6-tej stary Levy przechodził koło niej w płaszczu podróżnym i wtedy chciała się zapytać go o tę chusteczkę.

Przew. (przerywając): To jest zupełnie nowy szczegół, tegoś pani przedtem także nie zeznała. — Osk.: Bo mi to dopiero później przyszło na myśl. Następnie opowiada oskarżona sprawę z obcym parobkiem, który był u niej w poniedziałek wielkanocny i pytał się o robotę. Opowiadał jej przytem, że w nocy z niedzieli na poniedziałek widział na tylnej ścieżce za domem Levyego trzech ludzi z pakietem. — Przew.: Pytałaś się go pani o nazwisko? — Osk.: Nie. — Przew.: Przyprowadzimy tu mnóstwo świadków, którym opowiadałaś pani tę historję jeszcze przed Wielkanocą. — Osk.: Nie. — Przew.: Ani nauczycielowi Hofrichterowi, ani dentyście Neibauerowi? — Osk.: Nie. — Przew.: Czemuż pani nie powiedziała tego sędziemu Pankanowi podczas swego przesłuchania w dniu 28 kwietnia i nic nie wspomniałaś mu o spostrzeżeniach Masloffa?

Osk.: Bo on był trochę chwiejny i wahał się. — Przew.: Myślałaś pani zatem, że opowiadanie jego nie jest prawdziwe? — Osk.: Tak jest, bo zamało znał miasto, by mógł opowiedzieć coś dokładnego. — Nadprokurator Lants: Czy pani wierzyłaś wtedy twierdzeniom owego parobka? — Osk.: Nie, także nie.— Przew.: Ależ te opowiadania podałaś pani do protokołu sądowego! Dalej przewodniczący podaje do wiadomości i stwierdza pytaniami, stawianemi oskarżonej, że u Rossowej jeszcze przed jej przesłuchaniem był nauczyciel Hofrichter i dentysta Neibauer, którym opowiedziała historję o parobku, który rzekomo był koło domu Lewyego, nie widząc Masloffa, ani też niewidziany przez niego.

Przew.: A jak się miała sprawa z ową chusteczką, znaczoną literami „E. W.?“ Czy nie widziałaś jej pani drugi raz? — Osk.: Nie. Lewyowa wzbraniała się podczas rewizji pokazać komisarzowi chusteczki. Według mojego rachunku powinno było być u Lewyowej o cztery chusteczki więcej, niż zaleziono. — Przew.: A jak się ma sprawa z ową szmatą? To też coś mętnego. — Osk.: Część brudnej bielizny zawinięta była w brudną szmatę, na której były włosy ludzkie i plamki tłuste. — Przew.: Jakie plamki tłuste? — Osk.: Wyglądało to tak, jakby sukno było prane celem usunięcia śladów zbrodni.

Przew.: Dalej zeznałaś pani przy pierwszem swem przesłuchaniu przed sędzią Zimmermannem, że było w waszem mieszkaniu dwóch panów, którzy panią wypytywali w sprawie mordu. Jednego z nich tytułowano inspektorem i ten miał pani powiedzieć: Znam zeznania pani, bo je sobie odpisałem. Pani opowiadałaś także tym panom o kradzieży mięsa, dokonanej przez Masloffa, i o wielu innych rzeczach. Czy jacy świadkowie widzieli tych panów w mieszkaniu waszem? — Osk.: Tego nie mogę sobie przypomnieć. Zapytana przez przewodniczącego, zeznaje Rossowa, że raz wzywała pomocy policyjnej przeciw swemu zięciowi Masloffowi i że wogóle w nienajlepszej ze sobą żyli zgodzie. — Przew.: To dziwne, że od czasu morderstwa nic podobnego się nie zdarzyło i że od tego czasu żyjecie wspólnie w spokoju i najlepszem porozumieniu. — Osk.: Masloff wogóle mówił ze mną niewiele.

Następuje przesłuchanie trzeciej oskarżonej, żony Masloffa, Marty Masloff. Oskarżona pozostaje przy swych pierwotnych zeznaniach, złożonych pod przysięgą, że w wielkim tygodniu sprzątała mieszkanie Lewych i znalazła łańcuszek od zegarka i fotogram Wintera i że Lewyowa wydarła jej z rąk te rzeczy, jako niby należące do jednego z jej synów. Fotogram Wintera schowany był w papierośnicy, którą oskarżona przypadkiem otworzyła. Był tam taki sam portret Wintera, jaki wystawiono teraz po wszystkich sklepach.

Przewodniczący pokazuje oskarżonej jeden z fotogramów Wintera, na co oskarżona zauważa: Tak, coś podobnego. — Przew.: Czy był na nim także podpis: Ernest Winter? — Osk.: Tego już nie pamiętam. — Przew.: Istnieje tylko jedno zdjęcie Wintera, zrobione przez niego według obrazu, kopjowanego z grupy; z tego portretu zrobiono wszystkie te obrazki, wystawione w sklepach i wszystkie mają na sobie podpis.

Oskarżona opowiada dalej, że powróciwszy opowiedziała zaraz wszystko swej siostrze, oskarżonej Bergowej która robiła jej wyrzuty, czemu nie zabrała fotogramu, kiedy Lewyowie wypierają się wszelkiej znajomości z Winterem. — Przew.: Czy siostra pani chciała oddać fotogram władzom? — Osk.: Tak jest. — Przew.: Kiedyż panią przesłuchano po raz pierwszy? — Osk.: W dniu, kiedy się rozeszła pogłoska o przyaresztowaniu Hoffmanna. Masloffowa opowiada dalej, że we środę mąż jej opowiedział swoje spostrzeżenia jej samej i matce Rossowej. Różni ludzie wypytywali się mię, co wiem o sprawie, nakładca Bruhn zawołał mię do hotelu Kühna, gdzie byli także nauczyciel Weichel, stolarz Kirstein i właściciel hotelu Kühn. Najpierw pytano o sam fakt, potem robiono aluzje co do kradzieży mięsa Masloffa; kiedy wię przeczyłam, że mąż przyznał się do kradzieży, nie zamilczałam już niczego.

Obrońca Zalewski żąda, aby zapytano się w sądzie, czy Morycowi Levyemu odebrano przy aresztowaniu go papierośnicę; jeśli tak, żeby tę papierośnicę przedłożono sądowi.

Następuje przesłuchanie ostatniej oskarżonej, Bergowej, która wie tylko szczegóły o chusteczce. Matce jej odrazu wpadła w oko ta chusteczka, większa i delikatniejsza od innych. Monogram był także inaczej haftowany, a chusteczka była niemal zupełnie czysta. Z początku oskarżona nie zastanawiała się dłużej nad tem.

Przew.: A kiedyż pani wpadło to dopiero na myśl? — Osk.: Wtedy, kiedy przyszedł do nas nauczyciel Hofrichter z dentystą Neibauerem i przesłuchiwali matkę. Co wtenczas powiedziała, tego ja nie wiem. Wymyślała jednak potem Masloffowi, że mięszał się do rozmowy ze swojemi rzekomemi spostrzeżeniami.

Na tem ukończono przesłuchanie oskarżonych i przewodniczący odroczył rozprawę na dzień następny.

Ruch wyborczy.

Przypominamy, że chrześcijańscy i narodowo-antysemiccy wyborcy powinni już wcześnie rozwijać gorącą agitację około przeprowadzenia następujących kandydatów: W krakowskiej kurji V, gospodarza Franciszka Ptaka z Bieńczyc; w krakowskiej kurji gmin wiejskich nauczyciela Jana Wojtygę z Półwsia Zwierzynieckiego; w nowosądeckiej kurji V dra Michała Danielaka, redaktora „Obrony ludu“; w tarnowskiej kurji V ks. dra Michała Żygulińskiego; w kurji V wadowickiej gospodarza Jana Zabudy z Jawonowic; w kurji IV Biała-Żywiec gospodarza Józefa Piotrowskiego z Babic. Ks. Andrzej Szponder kandydować będzie prawdopodobnie w kurji IV Wadowice-Myślenice.

Kandydatur p. dra Michała Danielaka i ks. Andrzeja Szpondra nie potrzebujemy chyba zalecać wyborcom. Wystarczy przytoczyć za „Obroną ludu“ szereg wniosków postawionych przez obu tych posłów, w rozwiązanej obecnie Radzie państwa aby przypomnieć, jak pamiętali o potrzebach i niedoli ludu. I tak domagali się ks. Szponder i dr. Danielak: 1) Ułatwienia handlu świniami, wynagrodzenia przez państwo za zabite przez weterynarza, ponczenia weterynarzy, aby się inaczej obchodzili z ludźmi, otwarcia granicy śląskiej dla naszych świń i t. d. 2) Domagali się zniesienia loterji, bo loterja to tak jak i karczma źródło nędzy i zbrodni, utrzymywane przez państwo. 3) Domagali się zniesienia myt. 4) Domagali się, aby służbę wojskową zniżono z lat 3 na 2 lata — tak — jak jest w Niemczech. 5) Domagali się, aby na ćwiczenia nie powoływano w czasie najpilniejszych robót w polu. 6) Aby rezerwistom dawano na drogę stare odzienie wojskowe, by nie wracali do domu nago. 7) Aby rząd dawał jeść żonom i dzieciom, gdy ojca bierze do wojska na ćwiczenia. 8) Domagali się zniesienia taksy wojskowej. 9) Postawili wniosek, aby takiego urzędnika, co większy nałoży podatek, aniżeli się należy, za krzywdę ludzką karano kryminałem. 10) Domagali się, aby zniesiono opłatę $17\frac{1}{2}$ centa za doręczanie pism sądowych. 11) Tańszej soli dla ludzi i bydła. 12) Domagali się zniesienia rewizorów bydła, bo oni są zupełnie niepotrzebni. 13) Nowej rewizji katastru gruntowego, bo straszna ludziom dzieje się krzywda.

Grunt, który powinien być zapisany do klasy 5 lub 6, jest zapisany do 1 lub 2 i biedny rolnik płacić musi podatki wysokie, pomimo, że grunt mu rodzi kamienie. 14) Domagali się święcenia niedziel i świąt, aby karczmy zamykano w sobotę wieczorem, a otwierano dopiero w poniedziałek rano. Największe zgorszenie idzie z karczmy w niedziele i święta. 15) Domagali się 8-godzinnej pracy dla robotników fabrycznych i w kopalni. 16) Domagali się szybkiej regulacji rzek, bo u nas, co nie zabierze egzekutor i lichwiarz, to do reszty zabiera woda i chłop ginie z głodu, a nikt go nie broni i nikt się o niego nie stara. 17) Domagali się zupełnego zniesienia podatku domowo-czynszowego od małych domów, w których mieszka sam tylko właściciel-gospodarz. 18) Domagali się spłacenia długów chłopskich i małomieszczańskich przez rząd, t. j. długów, ciężących na hipotece, a następnie rozłożenia zwrotu na lat kilkadziesiąt. W ten sposób możnaby uratować ludność wiejską od upadku, a rząd niczby nie stracił, bo pieniądze swoje odebrałby napowrót tylko nie zaraz, ale np. w ciągu lat 50. Lud błogosławiłby taki rząd, któryby wydarł chłopa z rąk żydów i banków, co to 2.600 gospodarstw rocznie puszczają na licytację. 19) Domagali się przymusowej asekuracji od ognia. 20) Domagali się zniesienia notarjatów. 21) Zniesienia ustawy o szupaśnictwie. 22) Ubezpieczenia na starość dla nędzarzy i kalek bez przytułku, aby ludzie starzy mieli opiekę i pomoc i kawałek chleba w starości i nie potrzebowali żebrać. 23) Domagali się bezpłatnej nauki w szkołach, a więc, aby we wszystkich szkołach uczono darmo, bo nauka i oświata powinna być tak dla wszystkich, jak słonko Boże świeci i grzeje dla wszystkich zarówno.

Komitet, utworzony z małomieszczan miasteczka Suchej i pewnej części włościan okolicznych wsi, stawia kandydaturę lokalną p. Edwarda Krupki, obywatela, gospodarza i kupca. Komitet ten uchwalił, aby p. Krupka złożył kaucję 2000 koron (!!) jako rękojmię, że nie wstąpi do Koła polskiego, że będzie bronił „spraw obywatelskich, włościańskich i gospodarskich“, że „stronnictwa nie będzie żadnego zakładał“ (sic!).

W Skawinie odbyło się we czwartek zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partję katolicko-narodową, na którem stawali kandydaci V kurji pp. Węgrzyn i prof. Krotowski. P. Węgrzyn został bardzo nieżyczliwie przyjęty, natomiast kandydaturę prof. Krotowskiego przyjęto zupełnie życzliwiej i za nią się oświadczono.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Narcyza, biskupa i Euzebji, panny; we wtorek Marcelego, Papieża i Eutropji, męczenniczki; w środę Wigilja, Wolfganga, bisku- i Lucylli.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 6 minut 30, zachód przypada o godz. 4 minut 21; długość dnia godzin 9 minut 51.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada dnia 31 o godz. 9 minut 17 rano.

Stan powietrza. Dnia 29 października o godzinie 7 rano, barometr 745·4, termometr + 2·1, wilgotność 90%, wiatr zachodni 3.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 30 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W środę, 31 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 aktach Mosera (przedstawienie popularne).

We czwartek, 1 listopada: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W piątek, 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy Raupacha.

W sobotę, 3 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę, 4 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego.

* **Uroczyste zakończenie nabożeństwa** ku czci św. Jana Kantego w kościele św. Anny, zgromadziło przez cały dzień wiele pobożnych. Sumę przed południem celebrował ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła Marjackiego. Najwięcej pobożnych zebrało się po południu na Nieszpory i konkluzję. Kazanie po niesporach wygłosił ks. prałat dr Władysław Chotkowski. Po odśpiewaniu Litanji odbyła się w kościele procesja celebrowana przez ks. kan. dra Stanisława Spisa. W procesji prócz licznego kleru duchownego, senatu akademickiego i profesorów uniwersytetu w togach, brał udział liczny zastęp młodzieży „Sodalisów“, oraz bractwo kościelne. Baldachim nieśli członkowie „Towarzystwa kontuszowego“. Całe nabożeństwo zakończyło się o godzinie wpół do 8 wieczorem.

* **W sprawie osobistej.** W onegdajszym numerze „Naprzodu“ pojawiła się kłamliwa notatka przeciw mnie, zarzucająca mi, jakobym wyjeżdżając, pozostawił klientów swoich Froncza i Średniawskiego bez zastępstwa. Z perfidyjnego zestawienia fałszywych okoliczności w tej notatce wynikałoby, że sprawy tej z jakichś ubocznych względów objąć nie chciałem. Z całem oburzeniem podobny zarzut odpieram. Wyjeżdżając w interesach oddałem sprawę Froncza i Średniawskiego przez nich mnie powierzoną, koledze adwokatowi Flachowi. Pp. Froncz i Średniawski zastępstwo to uznali, gdyż przed rozprawą byli u dra Flacha i udzielili mu informacji, wreszcie dr Flach stanął na rozprawie i bronił Średniawskiego, który też został w zupełności uwolniony.

Natomiast prawdą jest, że z nieznanych mi pobudek wmięszał się bezprawnie w tę wyłącznie do mego uznania należącą sprawę p. Józef Pilawski, skłonił z niewiadomych mi pobudek p. Froncza do udania się do innego adwokata, co wobec powyż przedstawionego prawdziwego stanu rzeczy było zupełnie zbytecznem.

Zaprzeczam jak najbardziej stanowczo, jakobym p. Pilawskiego czemkolwiek upoważnił do podobnego nietaktownego mięszania się w sprawy mojego biura. Oddanych mi spraw bronię wedle najlepszego mojego przekonania, a wprost nikczemnym jest zarzut, jakobym w danym wypadku dał się powodować ubocznemi względami na niekorzyść moich klientów. Zastępca mój kolega dr Flach z największą ścisłością sprawę zbadał i z dobrym dla moich klientów skutkiem w sądzie ją zastępował. Na napaści „Naprzodu“ w kwestjach osobistych i politycznych z zasady nie reaguję, ponieważ jednak sprawa niniejsza dotyczy mojego biura i mnie jako obrońcy w sprawach karnych, byłoby uchybieniem, gdyby zarzuty były prawdziwemi, przeto uważałem za stosowne tę inwektywę publicznie odeprzeć. — Dr Włodzimierz Lewicki.

* **Uroczyste otwarcie Akademji Sztuk pięknych** w Krakowie odbędzie się pojutrze we środę dnia 31 b. m. o godz. 10 przed południem w sali bibljoteki tejże Akademji. W uroczystości udział wezmą minister oświaty p. Hartel i namiestnik hr. Piniński.

* **Zegarek** złoty, męski, o jednej kopercie znalazł służący Jan Strojny i złożył go w tutejszym urzędzie policji.

Tamże złożył p. Józef Kondelko pocztową książkę Kasy oszczędności na kwotę 75 koron.

* **Hakata w Galicji.** W dobrach Zawada, pow. ropczyckiego, własności Edwarda hr. Raczyńskiego, zamieszkałego stale w Krakowie, jest od wiosny pełnomocnikiem i nadleśniczym niejaki p. Markiewicz, pochodzący z Prus. Pan ten o polskiem nazwisku, lecz przejęty nawskróś wyższą pruską kulturą, stara się i w Galicji zaszczepić ducha bismarkowskiego „Kulturkampfu“. Rządy swoje rozpoczął od tego, że wszystką służbę dworską przybrał w uniformy pruskich „pikelhaubów“, zaś w parku zamkowym i we wszystkich lasach, do państwa zawadzkiego należących, porozwieszał ogromne tablice z napisem polskim i niemieckim, że tędy „Durchgang verboten“. Rozgoryczeni włościanie na ten posiew germanizacyjny dali folgę swoim uczuciom i poobcinali części tych tablic z napisami niemieckimi. Dodać należy, że od czasów objęcia owego majątku przez obecnego właściciela i od śmierci nieodżałowanego ś. p. Pieniążka, jeneralnego pełnomocnika dóbr Zawada, duch pruskiej hakaty coraz bardziej tam się rozszerza; wszyscy starzy leśniczy i rządcy zostali usunięci i zastąpieni nowymi przybyszami z Prus, którzy ani pamiątek, ani zwyczajów narodowych uszanować nie umieją, a czynią to pod egidą wspomnianego p. Markiewicza. Właściciel mieszka stale w Krakowie, a jego służba robi to, co jej się podoba. Ciekawi więc jesteśmy, czy to wszystko dzieje się za wolą p. Edwarda hr. Raczyńskiego, czy mu wiadomo o zarządzeniach jego pełnomocnika i czy ma władzę i może powstrzymać wezbrane jego zapędy germanizacyjne?... Wyjaśnień niecierpliwie oczekujemy!

* **Herbaciani żydzi.** Za fałszerstwo herbaty zapomocą domieszek koniczyny i różnych ziół, skazani zostali na 14 dni aresztu prawomocnym wyrokiem sądu w Ropczycach dwaj sklepikarze żydzi: Szyja Grünbaum i Kelmann Faust z Borku, pow. ropczyckiego.

* **Kości żydowskie wracają do Zembrzyc.** Na wiosnę umieścił „Głos Narodu“ korespondencję, w której wykazano, że wójt z pisarzem z Grzechyni przyjmowali od żyda w Zembrzycach do sprzedania sztuczny nawóz i ten za „kości“ sprzedawali. Wskutek tej korespondencji żandarmerja makowska po wzięciu próbek do analizy te „kości“ zamknęła i zapieczętowała, a sprawę oddała sądowi. Śledztwo w tej sprawie ciągnęło się dotąd i zdaje się że korzystnie wypadło dla agentów i dla fabrykanta, bo przed kilku dniami przyjechał fabrykant zembrzycki własnemi furmankami do Grzechyni i owe „kości“ w ilości 90 centmetr. zabrał. Czy jednak zawiózł je do Zembrzyc, czy też inną gminę niemi uszczęśliwił, niewiadomo. To też byłoby wskazanem i pożądanem dla ochrony biednych ludzi przed wyzyskiem, aby prokuratorja wadowicka, znając z analizy skład owych „kości“ i ich wartość, podała do wiadomości za pomocą czasopism, jakiej wartości był ów fabrykat zembrzycki, który z Grzechyni zabrano.

Od adw. dra Caro otrzymujemy następujące pismo: „Naprzód“ zacytował we wczorajszym artykule wstępnym słowa moje: „wybory nie są poematem“, wypowiedziane na rozprawie sądowej adw. Dra Sterkowicza przeciw Janowi Serkowskiemu, interpretując je z całą złą wiarą w ten sposób, jakobym brał w obronę nadużycia wyborcze. Ponieważ nie mam nadziei, by „Naprzód“ fałszywe to twierdzenie dobrowolnie odwołał, a nieumieszczenie sprostowania wyleczyło mnie z ostatnich w tym względzie złudzeń, na prowadzenie zaś ciągłych procesów, zwłaszcza wobec przeciwnika tylokrotnie zasądzonego za potwarz, szkoda czasu — więc oświadczam publicznie i powołuję się w tym względzie na P. T. Trybunał i pp. Sędziów przysięgłych, że gdy była mowa w powyższej sprawie o nadużyciach wyborczych Osuchowskiego, o których zresztą dr. Sterkowicz zupełnie nie wiedział, nie broniąc ani jednem słowem tych nadużyć, poprzestałem na skonstatowaniu smutnego faktu, że wybory, niestety, nigdzie nie odbywają się bez zarzutu. Dodałem, że jeśli po jednej stronie jest kiełbasa i poczęstunek, po drugiej są kije, wyrzucanie za drzwi przeciwników i teroryzowanie inaczej myślących napaściami w organie stronnictwa. O tym ustępie mego przemówienia „Naprzód“ ani słówkiem nie wspomniał. — Okazuje się stąd, że potępiłem wszelkie gwałty wyborcze, skądkolwiek pochodzące, i że „Naprzód“, słusznie zwalczając nadużycia wyborcze, niesłusznie podsuwa mi intencje i zapatrywania, przeciw którym stanowczo wystąpiłem. Adwokat Dr. Leopold Caro“.

Z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości, że dr. Caro przekonał się nareszcie, iż na prowadzenie ciągłych procesów przeciw tym, którzy zawodowo uprawiają potwarz i oszerstwa, szkoda w istocie czasu. Napaści „Naprzodu“ przynoszą jedynie zaszczyt tym, którzy są ich przedmiotem — dr. Caro może więc być śmiało z nich dumny.

* **Antysemici przed sądem** Tymi dniami toczył się w Berlinie proces o podburzanie przeciwko żydom. Na ławie oskarżonych zasiedli znany zacięty antysemita hr. Pückler i redaktor „Staatsbürger Ztg.“ dr Bötticher. Hrabiego oskarżono o mowę podburzającą, wygłoszoną w Berlinie na zebraniu, a redaktora o ogłoszenie tejże mowy. Obaj zostali uwolnieni.

W szkole Sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, zostającej pod kierunkiem Tolli Certowicz, rozpoczynają się kursy rysunków wieczornych z dniem 1 listopada w godzinach od 5 do 7. Wpisy przyjmuje się codziennie w szkole ulica Gołębia l. 14 między 8 rano a 4 po południu.

Nowy skład papieru pod firmą Janeczek i Woyciechowski został otwarty w Rynku głównym naprzeciwko kościoła św. Wojciecha w domu p. Porębskiego. Poświęcenia nowego składu dopełnił w sobotę ks. Wall T. J. Nową firmę chrześcijańską witamy serdecznie staropolskiem: „Szczęść Boże!“

Szkoła dramatyczna pod kierunkiem p. Stanisława Knake-Zawadzkiego otwarta zostanie niezawodnie z dniem 2 listopada. Nauka deklamacji i gry scenicznej odbywać się będzie w sali domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza. Wpisy uskuteczniają się w dalszym ciągu.

Ze sportu kołowego. Wydział „K. k. c. z r. 1892“ zawiadamia członków Klubu, że z dniem 27 b. m. oddany został do ich użytku nowo otwarty lokal przy ul. św. Jana l. 3 (na parterze). Lokal otwarty będzie codziennie od godz. 5 po południu.

Rosyjskie ministerstwo skarbu zniżyło podatek zarobkowy, który opłacać muszą obcokrajowi, a w Rosji podróżujący komiwojażerowie z kwoty 500 rubli rocznie na 150 rubli, natomiast podatek osobisty, opłacany przez komiwojażerów w wysokości 50 rubli rocznie został i nadal utrzymanym w mocy.

Koncert Lilljan Sanderson z współudziałem pianisty Zulaufa odbędzie się w sali Saskiej w sobotę dnia 3 listopada. Na program znakomitej śpiewaczki składają się utwory Schuberta, Schumanna, Rubinsteina, Brahmsa, Bungerta, Reineckego, Moszkowskiego, Zarzyckiego i innych. Lilljan Sandersohn jest Amerykanką, zawdzięczającą głównie rozgłos swój świetnej i zawsze z duchem kompozytora zgodnej interpretacji pieśni.

Z teatru. Nareszcie premjera, której się słucha z prawdziwą rozkoszą! „Odrodzenie“ Schönthana i Koppel-Enfelda, która w tych dniach ma wejść w skład repertuaru wiedeńskiego Burgteatru, wystawione w sobotę w teatrze krakowskim, w pięknym przekładzie panny Wójcickiej, wywoływało szczere oklaski, wesołe wybuchy śmiechu, i od czasu do czasu miłą rzewność rozstroju. Może gdzieniegdzie przydałoby się skrócić cokolwiek przydługie djalogi, może gdzieniegdzie znać, że to pisali niemieccy poeci, którzy najszczęśliwszy i najpiękniejszy pomysł ubierają w szatę z ciężkiego materjału — w każdym razie komedja jest dziełem prawdziwego talentu, a wśród współczesnej produkcji teatralnej stanowi wyjątkowo uroczą niespodziankę.

Rzecz dzieje się w górach Subińskich w połowie XVI wieku. Piękna wdowa, margrabina Gennara dr Sansavelli (pani Siemaszkowa) żyje cicho w swoim ustroniu w towarzystwie kilkunasto-letniego syna

Vittorina (pani Morska), uczonego magistra Severina (p. Przybyłowicz) i Benedyktyna Bentivoglia (pan Zelwerowicz). Sławny mistrz pędzla Silvio de Teltre (p. Sobiesław) przybywa na wezwanie Benedyktyna, aby malować obraz w kaplicy. Dawna to znajomość margrabiny... Reszty domyśleć się łatwo. Vittorino, dusza piękna, lotna, szlachetna — widząc, że serce ubóstwianej matki należy do tego, którego pokochał jako mistrza i przyjaciela — zazdrosny o matczyne uczucie, znika im z oczu wraz z pierwszem cierpieniem, aby we Florencji samemu kształcić się na malarza.

Treść jest prosta; uscenizowanie jej jest nadzwyczaj zręczne; sceny uczuciowe i poetyczne przeplata humor najlepszego gatunku. Całą sztukę wypełnia postać Vittorina. Pani Morska stworzyła z tej roli kreację zachwycającą; trudno oderwać oczu od tego ślicznego chłopca, pełnego brawury i naiwności, zapału i dziecińśtwa, poezji i naturalności. Pani Morska gra Vittorina z tak przedziwną subtelnością, z tak porywającym temperamentem, z tak świetną techniką aktorskich środków, że śmiało można zaliczyć tę rolę do najświetniejszych popisów, jakie widziała nasza scena. Obok pani Morskiej nie wahamy się postawić p. Zelwerowicza, który z Bentivoglia stworzył małe arcydzieło rodzajowe; p. Zelwerowicz szybkim krokiem dąży do zajęcia jednego z najpierwszych stanowisk w naszym teatrze.

Jeżeli do tych dwóch kreacyj dodamy piękną grę pana Sobiesława i pani Siemaszkowej, wyborny humor p. Przybyłowicza, filuterny wdzięk p. Jutkiewiczówny (nieporównanej jako subretka Coletta), werwę p. Ordonówny (modelki Mirry, przebudzającej, zdobytym przez przemoc, pocałunkiem dziecięcą duszę Vittoryna) — musimy stwierdzić całość tak wyborną, że przypomniały nam się najlepsze czasy sceny krakowskiej. Niemały udział w ogólnym sukcesie miał p. Spitzier, który stworzył przepiękną dekorację do I i III aktu.

Sztuce i jej wykonaniu obszerniejsze poświęci uwagi nasz stały sprawozdawca teatralny w niedzielnych pogadankach o teatrze na szpaltach „Głosu literackiego“. (*Fotel nr. 24*).

Na środowe przedstawienie popularne przeznaczoną została wesoła komedja „Spirytyści“, oklaski i serdeczny humor publiczności, które towarzyszyły tej sztuce w ubiegły czwartek, rokują na popularnem przedstawieniu dobre powodzenie. We wtorek i czwartek „Odrodzenie“. W piątek, jako w dzień zaduszny, wybrała dyrekcja sztukę okolicznościową, która do tej chwili w Burgteatrze utrzymuje się stale na repertoarze, grana przez pierwsze siły (Lewiński, Sonenthal i t. d.) U nas po raz pierwszy główną rolę odegra p. Knake Zawadzki, jego córkę p. Siemaszkowa. — Najbliższą nowością będzie głośna komedja Sachowo-Kobylina p. t. „Sprawa“, główne role odegrają pp. Popławski, Zawadzki, Sobiesław, Przybyłowicz, Zelwerowicz. Wojnowska, Ordon.

Z Uniwersytetu. P. Tadeusz Sinko, rodem z Małej w Galicji, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra filozofji.

Na Uniwersytet Jagielloński na pierwsze półrocze roku szkolnego 1900/1901 zapisało się dotąd na wydział teologiczny uczniów zwyczajnych 58, nadzwyczajnych 4; na wydział prawniczy 589 zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych; na wydział medyczny zwyczajnych mężczyzn 110, kobiet 5, nadzwyczajnych mężczyzn 28, kobiet 1; na wydział filozoficzny słuchaczów zwyczajnych: mężczyzn 305, kobiet 10, nadzwyczajnych: mężczyzn 23, kobiet 22. Na studjum rolnicze zwyczajnych 18, nadzwyczajnych 16, wreszcie na farmację 7. Razem 1201 (mężczyzn 1163, kobiet 38).

Krakowskie towarzystwo właścicieli realności pozostające pod przewodnictwem dra Jana Jakubowskiego, dało dowód niezwykłej, jak na nasze stosunki, żywotności, nader ważnemi uchwałami, powziętemi na walnem zgromadzeniu dnia 28 października b. r. Po ożywionej, a spokojnej i pouczającej dyskusji, prowadzonej przez najczynniejszych członków towarzystwa, jak pp. dr Lipowski, dr Leo, dr Łepkowski, Kurkiewicz, dr Molicki i innych, powzięto jednomyślnie uchwałę zwołania w najbliższą niedzielę walnego zgromadzenia wszystkich właścicieli realności, mającego na celu postawienie kandydatów do Rady państwa, gotowych do przeprowadzenia reformy podatku domowo-czynszowego w kierunku korzystnym dla ogółu. Wymownie i dowcipnie żądał dr Łepkowski wyboru właścicieli realności lub osób ich interesa popierających do Rady miejskiej i Sejmu krajowego.

Na wniosek dra Leo, przystępującego do rzuconego przez ks. prałata Bukowskiego projektu, wybrano ankietę, mającą przeprowadzić uzyskanie taniego kredytu dla właścicieli realności, zakładających wodociągi. W skład ankiety wchodzą: prezes Towarzystwa pp. dr Jakubowski Jan, dr Łepkowski, dr Lipowski, Kurkiewicz, Lenert, dr Leo, dr Molicki. Po wyrażeniu uznania dla wydziału i dra Lipowskiego, jako reprezentanta tutejszego Towarzystwa na wiedeńskim wiecu właścicieli realności, uchwalono następujące, przez dra Lipowskiego przedstawione rezolucje o uzyskanie wynagrodzenia miast przez rząd za poruczony zakres działania, tudzież o wezwanie posłów do Rady państwa względem zniesienia wydanej przez rząd noweli z 16 października 1899, obejmującej wskazówki dla mieszkańców miast postanowienia o przeniesieniu praw własności nieruchomości, wartości powyżej 30.000 koron.

Józef Tadeusz Jasiński były profesor szkół średnich, emerytowany urzędnik kolei nadwiślańskiej w Warszawie, uczestnik powstania z 1863 r. wice prezes Towarzystwa Weteranów z 1863 r. przeżywszy lat 58 zmarł w Krakowie dnia 26 b. m.

Wiktor Skrzyński, kontrolor poczt i telegrafów oraz porucznik po za służbą, przeżywszy lat 69 zmarł w Krakowie dnia 26 b. m.

Antoni Tokarczyk przeżywszy lat 44 zmarł w Krakowie dnia 27 b. m.

Anna z Kasparów 1-go Pawlikowska 2-go Kopystyńska, wdowa po radcy sądu krajowego wyższego przeżywszy lat 64, zmarła dnia 27 b. m.

Dziś odprawioną została żałobna Msza święta w kościele OO. Kapucynów, za duszę ś. p. Kaliksta Barona Horocha.

§ **Królewskie... koszykowe.** Wiadomo, że królowa Ranavalo po złożeniu z tronu rezyduje obecnie w Algierze, gdzie jej republika francuska urządziła rezydencję. Zapewne nie jest to „dwór“ jak w Tananaryfie, ale zawsze pewna liczba służby pozostała przy biednej królowej.

Otóż — faworytką Ranavalo była służąca, nosząca bardzo cywilizowane imię Marji Róży. Jakkolwiek wychowana w Madagaskarze, młoda ta osoba szybko przyjęła cywilizację naszego świata. Zachwyciło ją zwłaszcza to, co stanowi podstawę istnienia naszych kucharek, to jest... koszykowe. Z całem zamiłowaniem Rózia oddała się temu sportowi i rezultatem było masa niepopłaconych rachunków po sklepach i handlach, które to rachunki nieszczęsna Ranavalo zapłacić musiała.

Królowa po mieszczańsku ostrzegła swych dostarczycieli w dziennikach przed swą służącą, jednakże szkoda się stała i biedny skarb zdetronizowanej królowej ucierpiał bardzo. Dlatego może Ranavalo nie pojechała na wystawę paryską, czego tak bardzo pragnęła, że aż we „Fronde“ — dzienniku kobiecym — słynna pani Leveryne, w swym ślicznym artykule wstawiła się za nią.

§ **Amatorowie wina** mogą się cieszyć, albowiem staniało ono znacznie we Francji, skutkiem olbrzymiego tegorocznego urodzaju. Właściciele winnic na Południu, oddają tegoroczny produkt za połowę zwykłej ceny.

§ **Bilans wypadków w Alpach.** „Schwäb. Merk.“ podaje następującą statystykę katastrof, które się zdarzyły w Alpach w r. b. Ogółem było 85 ofiar: 22 osoby odniosły ciężkie rany lub też okaleczały zupełnie, 63 osób postradały życie; w liczbie tej: 17 Niemców, 15 Austrjaków, 15 Szwajcarów, 4 Anglików i 1 Holender. Najwięcej wypadków śmiertelnych było w lipcu — 20, w sierpniu — 18, we wrześniu — 3. Pomiędzy zmarłymi było 11 studentów. 10 osób zginęło, zbierając kwiaty w górach.

§ **Ilu jest wynalazców?** Kto może wyobrazić sobie istotną liczbę wydawanych rocznie patentów? Francja wydaje 12.000, Austrja 5.000, Belgja 7.000 tylko. W Anglji od r. 1617 do pory obecnej wydano 277.000 patentów. Patenty są tem liczniejsze, że poręka, zapewniona wynalazcom, jest poważniejsza, a sprawa poręki ma być przedmiotem rozpraw członków kongresu.

Kłusownik mordercą.

Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Z. Katyńskiego, zastępca prokuratora p. J. Ptaś wnosił oskarżenie przeciw Franciszkowi Dębskiemu, 39 lat liczącemu, żonatemu gospodarzowi i górnikowi z Regulic, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa z § 134 i 135 u. k., a to z następujących powodów:

Przed świtem dnia 2 sierpnia b. r. Jan Majcherczyk, strzelec dóbr hr. A. Potockiego udał się na kraj lasu, zwanego Sośniną w Rudniku, aby zbadać ilość zajęcy, wracających z pól do lasu. Zaledwie usiadł pod sosienkami, za rowem las otaczającym, posłyszał przed sobą na polach pokrzykiwanie i świstanie, z którego mógł wnosić, że ktoś napędza zwierzynę, a równocześnie, z gęstego jeszcze bardzo cienia nocy, wysunęła się postać człowieka, nadchodzącego rowem od prawej ręki Majcherczyka. Za zbliżeniem się tego, Majcherczyk skoczył ku niemu. Nieznajomy wyskoczył z rowu i począł uciekać, ale nie wiele ubiegłszy, odwrócił się do odległego o kilka tylko kroków Majcherczyka i wypalił ze strzelby. Strzał ugodził Majcherczyka w lewą stronę piersi. Majcherczyk jęknął dwukrotnie, zatrzymał się i wypalił do uciekającego kłusownika. Potem czując się ciężko rannym, powlókł się drogą z Rudna do domu. Doszedłszy do domu Józefa Janusza, zapukał tam i prosił, aby go odwieziono, nie mógł już bowiem iść dalej. W domu przy rozbieraniu okazało się, że strzał przebił gruby strzelecki surdut na lewej stronie piersi, rozbił znajdujący się w tem miejscu cybuch, przebił dalej kamizelkę i koszulę wnikając do piersi.

Przy oględzinach sądowo lekarskich, dokonanych tego samego dnia na żywym jeszcze Majcherczyku, znaleziono w jego piersi na przestrzeni wielkości dłoni, 16 ran.

Jedna z nich duża, długości około 5 cm., szerokości 3 cm. miała brzeg poszarpane, krwią zaciekłe, szeroko podminowane, a dno nierówne, zabarwione. Około tej rany było 15 mniejszych, a w jednej z nich pod skórą znajdował się gruby śrót. Wkrótce po tych oględzinach umarł Majcherczyk, a sekcja dokonana dnia 4 sierpnia wykazała, że z powodu licznych uszkodzeń i strzaskania żeber, które znajdowały się w kawałkach wewnątrz klatki piersiowej oraz jamy brzusznej, jak niemniej licznych śrócin, wbitych w ścianę żołądka (dwie były nawet w samym żołądku), rana postrzałem zadana, była bezwarunkowo śmiertelną. Przesłuchany przed śmiercią Jan Majcherczyk nie był w stanie wskazać sprawcy, gdyż w chwili wypadku było jeszcze całkiem ciemno. Przy przesłuchaniu przez sędziego dra Gretschla był tak osłabionym i taką trudność sprawiały mu zeznania, iż na stawiane mu szczegółowe pytania odpowiedział prośbą, aby go pozostawiono w spokoju. W pierwszej chwili przypuszczał, iż sprawcą mógł być znany mu kłusownik Walenty Odrzywołek, ale równocześnie mówił przed synem swym Stanisławem i strzelcem Michałem Marchewczykiem, iż sprawca był niski i miał jakoby bokobrody, a kiedy mu zwrócono uwagę, iż niski wzrost i bokobrody odpowiadają raczej drugiemu znanemu kłusownikowi Franciszkowi Dębskiemu, który jest niski i ma duże wąsy, stwierdził raz jeszcze, iż sprawca był niskiego wzrostu.

Następne śledztwo wykryło, iż podejrzenie co do Odrzywołka było najzupełniej błędne. Tego samego dnia zebrała żandarmerja dostateczne poszlaki do aresztowania Fr. Dębskiego, a poszlaki te w toku śledztwa o tyle się wzmogły, iż dowód winy po nad wszelką wątpliwość był pewny. Przedewszystkiem podał Paweł Prasak, iż rano przed godziną 4 widział Dębskiego w towarzystwie Ignacego Wiechcia idących przez wieś w kierunku od Rudna ku domowi Dębskiego, a przesłuchany Ignacy Wiecheć podał, że wyszedłszy około godziny 2 po północy z domu Piotra Marceli, szedł do swojego domu. Zatrzymawszy się chwilę i zrównawszy z nadchodzącym poznał Fr. Dębskiego, który był boso. Na zapytanie dokąd idzie odpowiedział, że idzie co zastrzelić. Prosił więc Dębskiego, aby go wziął ze sobą na polowanie, ale Dębski sprzeciwiał się temu, mówiąc „jesteś pijany, to byś mi przeszkadzał“. Szli razem do domu Wiechcia, a po drodze powiedział jeszcze Dębski, że idzie strzelać ku Sośninie (miejsce gdzie potem Majcherczyk został potrzelony). Wiecheć skoczył na swoje obejście, aby zostawić chleb, który miał ze sobą, a zabawiwszy najwyżej ze dwie minuty wyszedł, ale nie widział już nigdzie Dębskiego. Domyślając się, że poszedł naprzód, udał się za nim, lecz omijając drogę do Rudna skierował się wprost na wzgórza w dwóch miejscach jałowcami porosłe, gdzie Dębski od Sośniny miał przybyć. Przechodząc około kapliczki krzyknął Wiecheć z Dębskim „Franku!“ ale nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Wyszedłszy na wzgórze począł znowu pokrzykiwać.

W tej chwili spostrzegł nagły błysk a następnie usłyszał huk strzału i zaraz potem doleciał go jęk ludzki — i znów błysło poraz drugi w przeciwnym kierunku i rozległ się huk drugiego strzału.

Na odgłos strzałów puścił się Wiecheć prosto ku Sośninie. Doszedłszy tam i nie zauważywszy nic nadzwyczajnego, poszedł drogą ku Rudnu i dostrzegł idącego ku kapliczce Dębskiego, niosącego w rękach buty i latarnię górniczą. Kiedy się przy kapliczce zeszli, zauważył Wiecheć, że Dębski jest niezwykle blady i pomieszany. Na zapytanie Wiechcia dawał Dębski różne dość sprzeczne odpowiedzi, co Wiecheć zaraz zauważył, nie dał jednak tego poznać po sobie i zaprosił go do swego domu, a zachowanie się Dębskiego w izbie Wiechcia, utrwaliło jeszcze podejrzenie tegoż. Dębski był tak zaniepokojony, że ten

jego niepokój zauważyła nawet żona Wiechcia. Ciekawy Wiechec nie dał mu się uspokoić, ale rozpoczął przy żonie na nowo badanie. Na dalsze zapytanie gdzie był w ciągu strzałów, odrzekł Dębski: „Przy stawie koło karczmy“, poczem wyszli razem do karczmy, gdzie Dębski nie chciał pić mówiąc, że niema do niczego smaku.

Nadto zeznał Wiecheć, że Dębski opowiadał mu przed paru miesiącami, jak go strzelec Majcherczyk przydybał ze strzelbą. Dębski uciekając przed Majcherczykiem przewrócił się, a przy upadku strzelba z obu luf wystrzeliła. Opowiadanie swe skończył Dębski uwagą: „To jego szczęście, bo byłbym oba strzały do niego wpakował“. Raz znowu szedł Wiecheć z Dębskim około Sośniny, Dębski widząc pokazującą się zwierzynę zauważył, iż trzeba tu będzie przyjść kiedy ze strzelbą a na pytanie, coby było, gdyby go strzelec pochwycił, odparł: „Wtedy byłaby jego śmierć lub moja“.

Komisja sądowa dokonywując oględzin miejsca czynu, po dokładnem zbadaniu doszła do przekonania, że Dębski po postrzeleniu Majcherczyka miał dość czasu dojść do swego domu, zabrać tam buty i latarkę i idąc rzekomo do kopalni spotkać się z Wiechciem przy kapliczce.

Pomimo wszystkich dowodów wypierał się Dębski, jakoby wogóle był przy Sośninie i spotkał Majcherczyka, a nawet twierdził stanowczo, że kłusownictwem się nie trudni, strzelbę zaś swoją sprzedał jeszcze w czerwcu b. r. Janowi Pękale. Pękała jednak pod przysięgą w oczy Dębskiemu powiedział, że twierdzenie jego jest nieprawdziwe.

Przy rewizji dnia 9 sierpnia znaleziono w domu Dębskiego rożek sarni, żelazo do łapania zwierzyny, rożek z prochu, obecnie oliwą napełniony i lufki od krótkiej strzelby. Pomimo to obstawał Dębski dalej przy twierdzeniu, że kłusownictwem się nie trudni i wogóle do żadnej winy się nie poczuwa. Przy oglądaniu ubrania, jakie wówczas miał na sobie, znaleziono w tyle jego kapelusza u wierzchu dwa otwory, a Szymon M. Leibler, który Dębskiemu ten kapelusz darował, zeznał, że wtedy tych dziur w nim nie było. Dwie dziurki te nabrały sporego znaczenia, wobec tego co mówił przed śmiercią ś. p. Majcherczyk, że strzał jego, dany do napastnika, poszedł prawdopodobnie trochę w górę. I to jeszcze nie skłoniło Dębskiego do przyznania się do winy. Dopiero 12 sierpnia, kiedy komisja sądowa już powracać miała do Krakowa, Dębski zgłosił się do sędziego śledczego i wyznał, że przy Sosienkach spotkał Majcherczyka, że zaskoczony przez niego począł uciekać, ale potknął się w ziemniakach i spostrzegłszy, że Majcherczyk jest już tuż za nim, odwrócił się i trzymając strzelbę w jednej ręce, wystrzelił nie mierząc i uciekał dalej, lecz słyszał, jak Majcherczyk jęknął. Po chwili strzelił Majcherczyk za nim, a on słyszał śrót, przelatujący bokiem koło głowy. Nie miał zamiaru ani zabić ani postrzelić Majcherczyka.

Dnia 16 sierpnia zeznał znowu, iż strzelał ze strachu, ale chciał Majcherczyka tylko w nogi trafić. W końcu 11 września namyślił się ostatecznie i powiedział, że strzelał jedynie dla tego, bo czuł, że uciec nie może, a wiedząc, że strzelcy przyłapanych kłusowników bardzo biją, strzelił nie mierząc wcale i nie chcąc Majcherczyka trafić nawet w nogi. Szło mu tylko o powstrzymanie pędu Majcherczyka i ułatwienie sobie w ten sposób ucieczki.

Biorąc pod uwagę słowa groźby wyrzeczone do Wiechcia, prokuratorja państwa uważa wszelkie tłomaczenia się Dębskiego za kłamliwe, a czyn za dokonany z planem z góry powziętym.

Oskarżonego broni mecenas dr L. Szalay.

Wrażenia z procesu w Pisku.

PISEK 26 października.

Miasto Pisek, które wskutek procesu Hilsnera nabrało obecnie światowej sławy, jest miastem przemysłowem, liczącem 12.000 mieszkańców, położonem w pięknej okolicy na wybrzeżach Szumowy, miejscem letniego pobytu dla wielu rodzin z Pragi. Mieszkańcy miasta są ludźmi, przeważnie dobrodusznymi, polityką nie zajmują się wiele, a aż do czasu procesu, nawet antysemityzm nie zapuścił tu głębszych korzeni. Żydów tu niema bowiem więcej nad 600 głów i miasto to nadawało się istotnie znakomicie do tego, aby na jego terytorjum przeprowadzono ten proces, tak bardzo leżący na sercu żydom całego świata. Jakimkolwiek będzie wynik procesu Hilsnera, nie będzie miał nikt prawa nazywać go rezultatem ubocznych względów, uprzedzeń, lub agitacji.

Niemniej jednak od czasu, gdy Pisek ogłoszono już jako miejsce nowego procesu, żydzi rozpoczęli w Pisku swoją namiętną agitację; dowodzi tego fakt, że dr Baxa, zastępca matki zamordowanej Hruzównej, nie mógł w żadnym chrześcijańskim hotelu znaleźć dla siebie kwatery na czas procesu, a właściciele hotelów usprawiedliwiali odmowę obawą przed bojkotem przejeżdżających dość często przez Pisek żydów.

Ogniskiem żydowskiej agitacji od pierwszej zaraz chwili, gdy sąd w Pisku do ponownej rozprawy został delegowany, stało się biuro adwokackie dra Wiktora Vodiczki, wprawdzie chrześcijanina, ale tak jak drugi obrońca, dr Aurednicek, ożenionego z żydówką. Żydowscy ajenci z Wiednia i Pragi zajeżdżali bezustannie do tego biura, wymieniano depesze szyfrowane pod znakiem „Etienne“, przyjeżdżały wybitne osobistości, znane ze ścisłych stosunków z „Neue Freie Presse“ i „Alliance israelite“. Biednych mieszczan w Pisku zaczęto zasypywać tendencyjnemi wydawnictwami i broszurami, przeważnie z Niemiec importowanemi. Na czele agitacji w prasie stanął oczywiście organ osławionego Massaryka „Čas“, który od 1 października zamieniono na pismo codzienne; obok niego stoją równe mu wartością i uczciwością „Szmichowske listy“. Przeciw tej agitacji ani antysemici, ani wogóle reszta prasy czeskiej, nie podjęły najmniejszego działania, co dla sprawy samej ma pewne moralne nawet, bardzo doniosłe znaczenie.

Ludność Piska jest poruszona; wszyscy wiedzą o co idzie, wszyscy ze drżeniem śledzą bieg rozprawy i oczekują jej wyniku. Dowodem tego olbrzymi natłok publiczności o karty wstępu na rozprawę. Bardzo też mała część otrzymała te karty ze względu na szczupłość sali rozpraw (20 kroków wzdłuż, 12 wszerz), wystarczającej zresztą zupełnie dla procesów „normalnych“, ale nie dla procesu Hilsnera.

Dziennikarzy jest przy rozprawie 41, z tego 5 reprezentuje pisma ilustrowane. Prasa całych Czech i wszystkie wiedeńskie dzienniki mają zatem bezpośrednich korespondentów. Paryskie „Echo de Paris“ informuje redaktor praskich „Katolickich listów“ p. Touril.

Już 24 b. m. roiły się zwykle spokojne ulice w Pisku od tłumów publiczności; zajazdy przepełnione; nazwisko Hilsnera brzęczy jak wiatr, nieustannie podawane z ust do ust. Sztab żydowskich referentów i dziennikarzy obrał sobie siedzibę w hotelu Dworaczka. Mówiono, że z Wiednia przybędą także wybitni przywódcy stronnictwa antysemickiego, atoli pogłoski te okazały się nieprawdziwemi. „Deutsches Volksblatt“ reprezentuje p. Arnold Schwer, który jest zarazem świadkiem w sprawie obwinienia, rzuconego przez żydów na matkę Hruzówny. Imieniem dziennika „Czeske Zajmy“ bawi w Pisku znany czeski antysemita Huszek. Sprawozdawca berlińskiego „Tägliche Rundschau“ nie przyjechał. Również trakuje profesora Massaryka, który zapowiedział swój przyjazd, a zresztą wszyscy byli pewni, że namiętny obrońca Hilsnera i krytyk procesu w Polnej, zechce przecie przyjrzeć się sprawie zbliska i własnemi oczyma.

Prezydjum sądu zrobiło ze swej strony wszystko, co możliwe, aby tylko udogodnić dziennikarzom pracę: postawiono w sali rozpraw trzy długie stoły zielonem suknem okryte, jeden za drugim, z numerowanemi miejscami od 1—36. Dla publiczności są tylko trzy ławki, reszta musi stać. W sali rozpraw mieści się najwyżej 120 osób, które codziennie wchodząc, muszą poddawać kontroli bilety wstępu. W korytarzu wywieszony jest bardzo dokładny plan miejsca zbrodni. Trybunał siedzi na podwyższeniu, prawie na metr wysokiem. *Dr Robert Marszan.*

Deklaracja Waldeck-Rousseau'a.

TULUZA 29 października (T. B. K.). Na wczorajszym bankiecie municypalnym, urządzonym na cześć prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau'a, prezydent ministrów wypowiedział wielką mowę o polityce rządu francuskiego.

Zadanie gabinetu było bardzo trudne, ale rząd spełnił swe obowiązki. Obie Izby, deputowanych i Senat, oraz cały kraj, który na bankiet paryski wysłał 22 000 merów, zgadzają się z działalnością i programem rządu.

Co się tyczy smutnej pamięci sprawy Dreyfusa, rząd pozostawił rozstrzygnięcie kwestji sędziom, których wyrok uszanowano. Zarazem stało się zadość zasadom humanitarności(!) Cały kraj jest uspokojony, a i ulica nie wichrzy już, jak przedtem, można zatem przystąpić do piekących spraw wewnętrznych.

Sytuacja Francji na zewnątrz polepszyła się znacznie i stanowisko jej wobec świata doznało wzmocnienia.

Czychają wprawdzie na nas liczne niebezpieczeństwa, ale rząd będzie usuwał je z drogi i zwalczał i w tym celu zwraca się z całem zaufaniem do obywateli, prosząc ich o poparcie.

Ci, co nie zgadzają się z obecną polityką rządu francuskiego, niech uprawiają zawody handlowe i przemysłowe; nikt nie żąda od nich, by koniecznie oddawali się służbie publicznej, wymagającej poczucia solidarności.

W dalszym ciągu omawia premjer ministrów zadania zwołanego na 6 listopada parlamentu i ustawy, jakie rząd Izbie deputowanych przedłoży do dyskusji.

W końcu zaatakował Waldeck działalność kongregacyj które wtargnęły w dziedzinę oświaty i nie śmią stawić oporu zarządzeniom kościelnych władz, niezgodnym z ustawami.

Tym kongregacjom przypisać należy, że młodzież francuska utworzyła dwa obozy, które się wzajemnie wcale nie znają, a przecież ta młodzież powołana jest do wspólnej pracy dla dobra kraju. Takie są skutki, jeśli istnieją ludzie, którzy koniecznie zrealizować chcą myśl o państwie w państwie.

Spisek na życie prezydenta Loubeta?

LYON 29 października. (Tel pryw.) Aresztowano tutaj w sobotę robotnika nazwiskiem Couturier, który zeznał, iż zamierzał zamordować prezydenta Loubeta i w tym celu przybył do Lyonu, gdzie niebawem zjechać ma prezydent Rzeczypospolitej.

PARYŻ 29 października. (Tel. pryw.) Prefektura policji oświadcza, że o odkryciu spisku na życie prezydenta Loubeta, o którym doniósł „Le Nouvelliste de Lyon“ nic jej nie wiadomo. Couturier. który został aresztowany w Lyonie, był policyjnie ścigany za kradzież 2500 franków na szkodę pewnego Towarzystwa maszyn elektrycznych w Nimes. Być może, że przyaresztowany wymyślił sobie bajkę o zamachu.

WIEDEŃ 29 października. (T. B. K.) Wczorajsza konferencja ministrów w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych trwała od godz. 11-tej do 3. Dzisiaj odbywają się dalsze narady członków gabinetu.

WIEDEŃ 29 października. (T. B. K.) Na dzień wczorajszy zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie korporacji rzeźników, celem naradzenia się w sprawie zapowiedzianego podwyższenia cen mięsa.

Uchwalono zająć stanowisko wyczekujące i nie podwyższać cen, natomiast żądać zniesienia podatku konsumcyjnego od mięsa, otwarcia granicy rumuńskiej lub zakazania eksportu, obowiązkowego ubezpieczenia bydła rzeźnego i całego szeregu zmian w przepisach targowych.

Dużo pieniędzy

mogą osoby wszelkich stanów **zarobić**, przez zatrudnienie się przy sprzedaży ustawowo dozwolonych losów na raty.

Szczególnie jako zarobek uboczny tym polecić, którzy mają dużo znajomych.

Przy stosownej czynności także stała płaca

Zgłoszenia pod „**A. B.**" **3228** do Działu inseratowego »Głosu Narodu« Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7. 3228 1 1

Sklep z naftą

w ul. św. Tomasza Nr. 14, jest z powodu słabości, — tanio **do sprzedania.** Bliższa wiadomość tamże. 3333

Zakład św. Józefa

dla OSIEROCONYCH CHŁOPCÓW

w Krakowie przy ul. Karmelickiej L. 66

na sezon jesienny poleca:

Szczepy i krzewy owocowe jako to: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie, czerechy, orzechy włoskie i laskowe tureckie, agrest, porzeczki i maliny; krzewy ozdobne, drzewka szpilkowe, cebulki hiacentów, tulipanów, narcyzów i krokusów; sadzonki (klęcze) konwalji tak do sadzenia w gruncie jak i pędzenia; wielki dobór roślin doniczkowych zimno i ciepło szklarniarnych; nasiona warzywne marchwi i pietruszki. Przyjmuje zamówienia na wieńce i bukiety, a cennik na żądanie przesyła opłatnie. 3063 9 0

Obszerna WILLA

pięknie urządzona, w pięknem położeniu, **20 minut piechotą od Krakowa**, z pięknym 2-morg. ogrodem **warzywnym** i owocowym, z odpowiednimi budynkami gospodarczymi, jest razem z **kilkunastu morgami wyborowego gruntu**, lub też osobno bez gruntu, na krótszy lub ewent. dłuższy czas **do wydzierżawienia.** — Wiadomość: **Jan Strycharski Kraków, Jagiellońska Nr. 7.** 3225 7 6

Owies, siano, słomę, i ziemniaki

dostarcza przy układzie całorocznym najtaniej **Zarząd dóbr Głogoczów p. Mogilany.** 3243 5 10

MIAŁ węglowy

w każdej ilości potrzebny do zakładów fabrycznych loco Kraków, **za gotówkę po najniższej cenie.** Zgłoszenia nadsyłać pod adr.: **Józef Paderewski Kraków, ulica Topolowa L. 10.** 3291 3 0

Ważne dla Fachowców!

RESTAURACJA

z ogrodem i kręgielnią, śliczne urządzone, w większem mieście prowincjonalnem z wyszynkiem wina, wódki piwa, herbaty i trafiką, w pełnym biegu będąca, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Obrót roczny 45) — 00 hklr. piwa. Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu" pod licz. **3276.** 4 5

Dom piętrowy

za rogatką Łobzowską L. 83, w którym znajduje się piekarnia według teraźniejszej ustawy, prócz tego trzy sklepy, 10 ubikacyj i trzy parcele, z powodów familijnych z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela, Plac Matejki L. 10. 2589 10 1

Bilard karambolowy

Seiferta, mało używany, tanio do sprzedania u Radwańskiego Oświęcim. 3203 7 16

Inteligentna WDOWA

zajmuje się na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, na kuchni bardzo dobrze, szyciu i różnych robotach kobiecych, **poszukuje miejsca** do samoistnego prowadzenia gospodarstwa, lub do dzieci. „M. G." p. rest. Kraków. 3265

Pożyczek

urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, — wysokości jednorocznej pensji i powyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.** Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacja w miesięcznych ratach, niski procent. — Informacje ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem: **„Slawia" Kraków, Garbarska l. 14**

Toż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie**, od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 279?

Poszukuje się Agentów za prowizją.

200 mórg ziemi I-szej klasy

z łąkami i lasem młodym, jest przy gościńcu, 3 mile od Krakowa, częściowo lub w całości, z budynkami, **do sprzedania** po 200 złr. morga. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski Kraków, Jagiellońska 7.** 3277

Majątek Ziemski

w Zachodniej Galicji, 4 klm. od miasta powiatowego i st. kolei, w ładnej okolicy położony, 300 mórg bardzo dobrej gleby obejmujący, czysty dochód przeszło 9000 koron, budynki w dobrym stanie, pod korzystnymi warunkami **do sprzedania.** — Bliższe szczegóły poda kancelarja adw. Dra Gustawa Kadena w Krakowie, Kolejowa 12. 3292

Pomocnika handlowego

3287

z handlu korzennego i galanteryjnego, z pismem i rachunkami dobrze zaznajomionego, przyjmie zaraz **Józef Moser** handel towarów korzennych i galanteryjnych **Oświęcim.**

Amatorom

smacznie przyrządzonych **obiadów**, poleca się nowo otworzona kuchnia prywatna w Krakowie, ulica **Wielopole l. 12** parter. 3325 2 3

12.000 sztuk

szczepów owocowych pięcio i sześcioletnich, w doborowych gatunkach, obfite w korzenie i silne korony, dla których obecna pora jest najwłaściwszą do przesadzania; pojedyncza sztuka 1 korona, 10 szt. 9 k. 50 h., 100 szt. 90 kor., 1000 szt. 800 k.

1.500 sztuk

Agrestu „Whingam Industry" obficie, wcześnie i corocznie rodzący; owoc wielki, czerwony, cośkolwiek włochaty i do każdego użycia jest bardzo dobry. Sztuka 40 h., 100 szt. 30 koron. Rozrasta się w bujne krzaki i dlatego trzeba ten rzadko sadzić.

500 sztuk

Żywotników piramidalnych (Thuja piramidalis) w kilku odmianach do 2 metr. wysokie, a średnicy dołem mają do $1^1/_2$ metra; zimę wytrzymują bez okrycia, dlatego są bardzo podatne do obsadzania grobów Sztuka od 3 do 6 koron.

600.000 sztuk

Sadzonek konwalii do pędzenia, które każda miłośniczka tak powszechnie ulubionego kwiatu, może sobie w ciągu zimy kilkakrotnie bardzo łatwo wychodować do kwiatu. 100 sztuk 3 korony, 1000 sztuk 25 koron. 3294 3 6

Zakład św. Józefa

w Krakowie, ulica Karmelicka Nr. 66.

Nauczycielka

z kilkuletnią praktyką przy szkołach ludowych, z 8 klasą wydziałową, z językiem wykładowym niemieckim lub polskim i konwersacją niemiecką, poszukuje **posady prywatnej.** — Łaskawe oferty poste restante M. M. 33 Milówka. 3303 2 3

Wprost z Hamburga

Kawa $4^3/_4$ kilo, — poręczony czysty towar, opłatnie za zaliczką albo nadsyłką gotówki:

Afryk. Mocca perłowa . . . . . . kor.	7·70	
Santos najprzed.	„ 7·00	
Salwador f. f. zielona mocna .	„ 8·70	
Ceylon niebiesko ziel. przednia	„ 11·80	
Goldjava żółtawa	„ 11·20	
Perłówka b. przednia	„ 10·80	
Arab. Mocca p. p. arom. . . .	„ 13·20	

Cennik z taryfą celną gratis. 1887

ETTLINGER & C-o Hamburg.

Pijcie

tylko 1603

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy"

Skład główny

Kraków, Jagiellońska 7.

Na 9% brutto a 7% netto Sprzedam Piękny Dom I-no piętrowy

o 7 oknach frontu, **z dużą parcelą budowlaną** na takiż dom, z frontem na drugą ulicę **w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr. Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków Jagiellońska 7. 3307 8 0

Wałach siwy

rasowy, bardzo łagodny, pod wierzch, 10 letni bez skazy jest za 152 złr. **do sprzedania.** Zgłoszenia u stróża, ul. Batorego l. 20, od 12 godziny. 3323

Oznajmienie!

W aptece w Kentach pod Oświęcimem, jest do nabycia bardzo skuteczna **maść na nadgniotki**, nawet zastarzałe. 3298 3 10

Piękny MAJĄTEK LASOWY

w pięknej okolicy, przy szosie 13 klmtr. od stacji kolei i 35 klmtr. od Krakowa, w bliskości większego miasta (poczta, telegraf w miejscu) z bardzo pięknymi budynkami mieszkalnymi i obszernymi budynkami gospodarczymi, z parkiem i ładnym sadem owocowym **w obszarze 700 mrg.** — w czem około 200 roli i innych kultur a 500 mrg lasu, z którego 285 szpilkowego rębnego, reszta kultur od 2 do 20 lat jest po przeciętnej cenie **175** złr. za morg

do sprzedania.

Zgłoszenia do p. Jana Strycharskiego Kraków, ulica Jagiellońska 7. 3306 2 0

Apteka w Żołyni

poszukuje 2319 2 3

Magistra Farmacji

zaraz.

Zdolny Pomocnik

i praktykant zamiejscowy

potrzebni do handlu kolonialnego i delikatesów 3315 2 3

WŁADYSŁAW CZARNEK

Kraków, ul. Długa Nr 4.

!! Dla Chrześcijan Dzierżawa !!

Folwark 328 m.

w czem 47 bardzo dobrych łąk — oraz **chmielarnia** z odpowiedniemi budynkami w dobrej ziemi, 4 klm. od dużego miasteczka, a 3 mile od Rzeszowa oddalony, jest za czynszem rocznym 2.700 złr. i takąż kaucją. **chrześcijaninowi do wydzierżawienia.**

Bliższe szczegóły poda **Jan Strycharski** Kraków Jagiellońska 7. 3314 2 5

Włościanie !! kupujcie ziemię !!

200 mórg

wyborowej, napływowej, przepuszczalnej roli I-szej klasy i łąk, w równi nad rzeką nieulegającej zalewowi, — w okolicy Krakowa, po 250 złr. za mórg, **ma do sprzedania** w dowolnych parcelach z dodatkiem łąk i lasu

JAN STRYCHARSKI — KRAKÓW, Jagiellońska 7.

Większa połowa ceny kupna może zostać przy hipotece. — Na całość potrzebne 16.000 złr. 3312 2 0

Buchalter

z wyrobionem pismem, **poszukuje zajęcia** biurowego w godzinach przedpołudniowych. — „**A. K.**" poste rest. Kraków. 3322 3 3

Zarząd dóbr Nieprześna p. Chrostowa koło Bochni, przyjmie od 1 lub 15 listopada b. r.

pisarza ekonomicznego

trzeźwego i rutynowanego z nieprzekroczonym 40 rokiem **na stół** i 400 k. pensji. 3289 4 3

„Złote" Piwo

marcowe wystałe

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischer, Kraków Rynek gł. Linia A-B

1 butelka = 3 większe lub 4 mniejsze szklanki 13 ct.

10 butelek po „ „ **Złr. 1·25**

z odstawą do mieszkań. 3274

Dla Smakoszów!

Kto chce się dowiedzieć, co to jest prawdziwa, czysta, stara

żytniówka

niech pośle do **„Składu Win Greckich" Kraków, Jagiellońska Nr. 7,** po Buteleczkę z r. 1886

za 2 korony

a będzie miał się czem delektować. 1133 6 12

KANARKI

prawdziwe hercyńskie

z gór św. Andrzeja w Harcu niezmordowane śpiewaki, obdarzone prześlicznym głosem długo ciągłem roltourem, dzwonkiem, fletowym grzechotem, śpiewające także przy świetle sprzedaję od 5 złr. do 15 złr., także przez tam pocztą za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych do miejsca przeznaczenia, gdy kupującemu 3 dni do wypróbowania ptaka, wrazie niezadowolenia wymieniam lub pieniądze zwracam.

Hodowla Prawdziwych Hercyńskich Kanarków

JAN SZUFA w Krakowie,

ul. Florjańska L. 38. 2064

Skład Win Greckich

w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7,

POLECA

3258 1 0

Wyborowy Oryginalny Angielski

			Butelka cała	pół
Prawdziwy Rum Jamajka Nr. 000	. .	złr.	3·—	1·50
» » » 00	. .	»	2·50	1·26

Rum Krajowy

Nr. I.	Najprzedniejszy Stary	złr.	1·50	—·75
Nr. II.	Stary odleżały	»	1·—	—·50
Nr. III.	Starszy b. dobry	»	—·75	—·40
Nr. IV.	**Litr na miarę**	»		**75 ct.**
	Garniec	»		**3 złr.**

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901.

Uniwersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., Pugilaresowy z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię b. piękny włoski oleodruk** $^{28}/_{42}$ **ctm. duży Serce P. Jezusa lub N. Pannę z Lourdes** (całe figury — wartości po 1 kor.). 3151

Do nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAIĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 247 „GŁOSU NARODU".

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu",
Pisek, d. 28 października.

W toku przesłuchania przewodniczący przypomniał Hilsnerowi zeznania Strnadowej, według których on z Klimówną uprawiał stosunek miłosny.

Osk.: Nie, to nieprawda, bo i tak miałem już wtedy kochankę.

Przew.: Świadek powiada, że ostrzegała Klimównę przed tobą i wskazywała jej na różnicę wiary. Raz nawet widziała was razem.

Osk.: Nie, nie znałem jej.

Przew.: Świadek Waczek twierdzi także, że raz szedłeś z trzema chłopakami i opowiadałeś, że masz dziewczynę w Wieznicy.

Osk.: To także nieprawda.

Przew.: Mówisz także, że nigdy nie byłeś w Zhor, alež cały szereg świadków widział cię w Zhor i w Polnej w dniu 17 lipca, t. j. wtedy, kiedy zniknęła Klimówna.

Hilsner: Nie, to nie może być, boć w ten dzień byłem w Igławie.

Przew.: Do tego przyjdziemy później; ale jest tu jeszcze świadek Weczera, który widział cię także wraz z dziewczyną, z którą poprzednio widział cię już Burda. Trzymałeś ją w swych ramionach i mówiłeś: Czemuż nie miałbym iść z takiem ładnem dziewczęciem na odpust?

Hilsner: Nie, nie mogłem tego powiedzieć, bo wtedy wędrowałem. Świadek musiał wziąć za mnie kogo innego.

Przew.: Znasz szewca Hajka?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Otóż i on widział cię wychodzącego ze sklepu Reinharta w Zhor, a to samo stwierdzają i inni.

Osk.: Nie, nie było mnie tam wtedy.

Przew.; Idziemy dalej, niż się oskarżony domyśla. Świadek Korejtko widział cię nawet tańczącego.

Osk.: W tym dniu szedłem do Igławy.

Przew.: Inny świadek widział cię w towarzystwie kilku żydowskich burszów, z których jeden miał niezwykle wielki nos.

Hilsner na wszystkie pytania recytuje wiecznie „Proszę pana prezydenta, ja nic nie wiem".

Przewodniczący przypomina mu, że w sklepie Waczkowej kupował słodycze dla Klimówny i dodaje: „Masz zatem cały szereg świadków".

Osk.: Ale mnie tam nie było.

Przew.: W dniu 17 lipca odbyła się wycieczka socjalistów do lasku brzezinowego. Między wycieczkowcami miałeś i ty być; świadek Brichta widziała cię tam tańczącego z Klimówną, miałeś na głowie szeroki kapelusz socjalistyczny; Brichta dziwiła się nawet, że Klimówna z tobą tańczyła. Podobno wyglądałeś bardzo komicznie w tym kapeluszu.

Oskarżony twierdzi, że był w Igławie.

Przew.: Wrócimy jeszcze do kapelusza socjalistycznego. Kiedy wypożyczyłeś sobie ten kapelusz?

Osk.: Poszedłem do kilku osób, zanim go dostałem. Kapelusz pożyczyłem sobie w jesieni.

Przew.: W opowiadaniu twojem o kapeluszu jest coś prawdy, ale nie zgadza się z prawdą najważniejsza rzecz. Świadek Max Aufrecht powiada, że wypożyczyłeś kapelusz z końcem czerwca, a Berina, który ci go pożyczył, stwierdza to samo. Dodaje też ten świadek, że było to przed socjalistyczną wycieczką do lasku brzezinowego.

Osk.: To nieprawda.

Przew.: Mamy jeszcze jednego świadka, który widział cię wracającego z jakąś dziewczyną sklepową z wycieczki socjalistycznej. Także i Kacuga twierdzi tosamo.

Hilsner powtarza stereotypowo, że był w Igławie.

Przew.: No, teraz zobaczymy, czy rzeczywiście tak się rzecz miała. Opowiedzże nam, Hilsnerze, w jaki sposób dostałeś się do Igławy.

Hilsner opowiada, że jeden z kolegów wezwał go, aby puścił się z nim na wędrówkę. Oskarżony zgodził się na to, i w miesiącu lipcu — dnia nie pamięta oskarżony dokładnie, zdaje się, że to było w niedzielę — przyszedł do Igławy. Tam przenocował i pojechał dalej do Niem. Brodu, gdzie przez pewien czas pracował u pewnego ogrodnika. Tutaj spotkał się z Czerwenką, z którym pojechał dalej. Czerwenka miał zawsze na sobie czerwony krawat i socjalistyczny kapelusz. Razem z Czerwenką bywał też oskarżony w socjalistycznych stowarzyszeniach. Potem bawił w różnych miastach morawskich, dopóki w Znojmie nie znalazł zajęcia. Tam zabawił jednak tylko dwa dni i wybrał się w dalszą drogę. W każdej miejscowości odwiedzał rabina i innych żydów, poczem powrócił do Igławy. Dnia nie pamięta dokładnie, było to zdaje się w piątek. Tam odwiedził matkę Czerwenki i poszedł do bóżnicy oraz do żydowskiej gospody. Jedną noc przepędził u pani Czerwenkowej.

Przew.: Kiedy to było?

Osk.: Ze soboty na niedzielę.

Pod koniec swego przesłuchania Hilsner opisuje szczegółowo jak rzekomo spędził miał cały dzień niedzielny w Igławie. Usiłuje on za wszelką cenę wmówić w swoich sędziów, że owej krytycznej niedzieli rzeczywiście znajdował się w Igławie. W następny piątek powrócił on do Polnej, lecz tamże nie spodobało mu się pozostać i poszedł dalej do miasta Zdziar, gdzie znalazł zatrudnienie przy budowie kolei. Tamto właśnie przytrafiło mu się, że upadł z niewielkiego urwiska.

Prez.: Znowu jest coś prawdy w tem, lecz właśnie nie to, co jest najważniejszem. Niektóre daty i nazwy miejscowości są prawdziwe.

Dzień 15 i 16 spędziłeś pan na stacji opatrunkowej w Igławie. Lecz co pan robiłeś od 17 do 18 o tem nikt nie wie. W dniu 19-go zjawiłeś się w Jenikowie, ale sam podałeś pan, że przybywasz z Polnej. (Poruszenie na sali).

Osk.: Meldowałem się mylnie.

Prez.: Oto jest świadectwo urzędu meldunkowego w Jenikowie. Pismo to brzmi jak następuje: Leopold Hilsner, robotnik fabryczny z Polnej, przybył z Polnej dnia 18-go o godz. 6 wieczorem i odszedł do Humpolec nazajutrz o godz. 7. rano.

Hilsner zaprzecza, jakoby wogóle był w stanie tak prędko znaleść się w Jenikowie. Przestrzeń jest zbyt daleka.

Przewodniczący każe wobec tego przynieść i przedłożyć trybunałowi dla informacji wielką kartę geograficzną powiatu.

Prez: A więc zatrzymajmy się teraz w Igławie. Rodzina Czerwenków utrzymuje, że bawiłeś tam pan jedynie wówczas, gdy Wilhelm Czerwenka jeszcze był w domu, w dniu 17 jednak znajdował się Czerwenka już w Niemczech, co pan sam przyznajesz; także kochanka Czerwenki, którą pan rzekomo odwiedzałeś, zeznała wprawdzie, ža byłeś pan u niej, ale również tylko w towarzystwie Czerwenki.

Osk.: Z nim byłem także tam. — Przew.: Także, co się tyczy noclegu, stajesz sam z sobą w sprzeczności. Z początku twierdziłeś, že dwa razy nocowałeś u Czerwenki. Dziś mówisz, że tylko raz. — Osk.: Dopiero później zastanowiłem się nad tem, że drugą noc przepędziłem w stajni pod „Czarnym orłem". Ale książki robotniczej nie oddałem. Dopiero teraz wiem, że u Czerwenki byłem tylko raz jeden. — Przew.: Hm, a może ani razu. (Wesołość). Teraz zresztą będziemy słuchać świadka. Ale powołałeś się jeszcze na jednego świadka, który ma wykazać twoje alibi. — Osk.: Tak. świadkiem tym jest gefraiter Blaschke, którego spotkałem w Igławie.

Przew.: Także ten mówi, że to nieprawda, gdyż on miał tego dnia służbę, mianowicie od południa 16 do południa 17. — Osk.: Ostatecznie nie chcę się uporczywie przy tem utrzymywać, to mogło być jakimś innym razem. — Przew.: Teraz idźmy dalej. Gdy znaleziono szkielet Marji Klima, okazało się, że był on nakryty napół świeżemi gałęziami. Stąd wniosek, że zwłoki były ciągle od czasu do czasu przykrywane. Słuchaj, Hilsner, mamy tu kilku świadków. którzy ciebie często widywali, jak tam stałeś, siedziałeś i chodziłeś. (Wielkie poruszenie).

Osk.; Nie, nigdy nie chodziłem do lasu, najwyżej mógł mnie był ktoś raz wszystkiego widzieć, gdy drogą gminną szedłem do Niemieckiego Brodu. — Przew.: To jest uderzające, że świadek Peschak, który tam ciebie widział, może zeznać, żeś ty przed nim umykał. Z początku zaprzeczałeś, aby ciebie tam dnia 21 lipca można było widzieć, a teraz mówisz, że niekiedy chodziłeś do Niemieckiego Brodu. Świadek Paschak widział cię raz siedzącego pod drzewem. Tosamo widziała świadek Straschil, a świadek Watrek zeznała, że cię spotkała w odległości 20 kroków od miejsca, gdzie leżały zwłoki. Czy nie jest to uderzające? Stąd wniosek, że ciało było zawsze od czasu do czasu przykrywane.

Osk.: (z widocznem wzburzeniem) O tem nic nie wiem. Nigdy nie chodziłem tam na spacer. — Przew:, Słyszeliśmy że z Hruzównej zdarto wszystkie suknie; to samo stało się z Klimówną, a z tego można wywnioskować, że w tym razie dwa morderstwa zostały spełnione przez jednego złoczyńcę. — Osk.: Proszę pana, panie prezydencie, ja nie popełniłem żadnego morderstwa. — Przew.: Chcę ci tylko na to zwrócić uwagę, że np. Beneschówna, twoja dawna kochanka. wiedziała, żeś chciał zawiązać stosunek z Klimówną. Ty jednak twierdzisz, żeś jej nie znał. Na tem się zakończyło przesłuchanie.

Przew.: Czy może kto z panów życzy sobie zadać jakie pytanie?

Radca sądu krajowego, wotant Danzer: Niech mi oskarżony wytłomaczy czem to się stało, że podczas gdy w innych miastach przebywał tylko przez krótki, w Igławie był aż całe trzy dni, właśnie w czasie dokonania mordu?

Hilsner tłomaczy się tem, że w piątek i sobotę nie mógł chodzić po żebraninie do igławskich żydów, gdyż byliby go wyrzucili za drzwi.

Wotant Danzer: w śledztwie pytano cię dlaczegoś zameldował się w Jenikowie, że przybywasz z Polnej. Wtedy twierdziłeś, że wtedy mówiłeś nieprawdę i nie masz na to żadnych dowodów. Osk.: To jest możliwe.

Ta wysoce ważna kwestja, czemu Hilsner po mordzie oświadczył w Jenikowie że przybywa z Polnej, teraz zaś twierdzi że był w Igławie, stanowi jeszcze przedmiot dłuższego badania.

Trzeci wotant pyta się, dlaczego Hilsner w niedzielę wieczorem będąc w Igławie nie poszedł nocować do Czerwenki? Przecież poprzednio mówił, iż nie wie dokąd ma pójść na noc.

W dalszym ciągu rozprawy dają się słyszeć wśród publiczności ustawiczne wybuchy śmiechu; jeden z wotantów pyta się mianowicie Hilsnera czy był już karany, co daje obrońcy Wodiczce okazję do skonstatowania, że śledztwo wytoczone przeciw Hilsnerowi o niebezpieczne pogróżki, zostało zastanowione. Rzecz się miała tak:

Kochanka Hilsnera, Agnieszka Beneschówna puściła go w trąbę, gdyż prowadził łajdackie życie. Hilsner zemścił się przez napisanie do niej listu, którego „silniejsze" ustępy wywoływały burzliwe oznaki wesołości. Opowiada on w nim swojej kochance, że z rozpaczy, iż była dlań tak chłodną wstąpił do wojska i służy teraz przy dragonach w Pradze.

Wczoraj spadł z konia i omal sobie nogi nie złamał; źle mu się bardzo powodzi i nie zasłużył sobie na takie z jej strony traktowanie. Przysięga to na swój miecz. (Wesołość). W dalszym ciągu wymyśla dziewczynie, nazywa ją taką dziewką, jakie to w Pradze włóczą się po ulicach i zapewnia ją, że jeszcze kiedyś padnie pod ostrym jego mieczem. (Ponowne wybuchy śmiechu i przewodniczący prosi o spokój). List kończy się następującemi słowy, które świadczą dowodnie jakim kłamcą jest Hilsner: „Nie mogę pisać dalej, bo trąbią na alarm. C. k. 4 pułk dragonów. Praga".

Naturalnie zostaje stwierdzone, że Hilsner nie był nigdy żołnierzem i pisał list z Polnej.

Po tem wesołem intermezzo prokurator stawia jeszcze kilka pytań. Prok.: Oskarżony, urządziłeś nam niespodziankę opowiadaniem, że tylko jedną noc spędziłeś u Czerwenkowej w Igławie. W śledztwie ciągle mówiłeś, że należy cię postawić wobec tych ludzi a powiesz im w oczy wszystko, a tu naraz tak ważne oświadczenie wypowiadasz. Któż mógłby wiedzieć, że drugą noc przespałeś „pod Czarnym Orłem"?— Osk.: Może parobek. Nie oddałem tam mojej książki robotniczej.

Wśród ogólnej uwagi zaczyna dr. Pewny, nieznany dotychczas prywatny oskarżyciel, stawiać pytania oskarżonemu, które wyraźnie zaniepakajają Hilsnera.

Dr. Pewny: Powiedziałeś, że w Igławie dostałeś jałmużnę od niejakiego Metzlera. Czy tam co wtedy zapisano? Osk.: Tak jest. Dr Pewny: Wiesz przecie, jak wielką jest Polna, urodziłeś się tam i teraz chcesz nas tu przekonać, że większa część ludzi, którzy stają przeciw tobie, nie znają cię wcale. Dlaczegóż wypożyczyłeś sobie tak wielki kapelusz? Czy wiesz, co to jest **socjalny demokrata?** Osk.: **A jakże.** Dr Pewny: Dlaczegóż więc chciałeś mieć taki kapelusz? Osk.: **Bo chciałem uczęszczać do socjalistycznych stowarzyszeń.** Dr Pewny: Dlaczegóż właśnie w tym czasie? Osk.: Chciałem nieco inaczej wyglądać. Dr Pewny: Tak, i wyglądałeś tak, że stałeś się ogólnem pośmiewiskiem? Czem jest Czerwenka? Czy także żydem?

Osk.: Tak jest, żydem. — Dr Pewny: Powiedziałeś, że kiedykolwiek trzeba ci było pieniędzy, szedłeś sobie tylko do Niem. Brodu. Skądżeś tam brał te pieniądze? — Osk.: Od żydów. — Dr Pewny: A więc żebrałeś! Znałeś Aleksandra Reinharta? — Osk.: Tak jest. — Dr Pewny: Jakie jest jego zajęcie? — Hilsner: Ma sklepik. — Dr Pewny: Zresztą

nic? (Oskarżony milczy). No, no, zobaczymy, jeden świadek twierdzi, że jest on prócz tego rytualnym rzezakiem.

Po krótkiej pauzie ogłasza przewodniczący, że trybunał zgodził się na wniosek obrony co do zawezwania nowych świadków, wyjąwszy dr. Goldbergera, byłego rabina w Polnej i Jana Kurzy, których zawezwanie uważa trybunał za zupełnie zbyteczne.

Następnie odczytano protokoły oględzin zwłok Hruzównej, poczem pokazano przysięgłym suknie zamordowanej Agnieszki. Tutaj zaszła dramatyczna scena. Dr Baxa bierze w rękę żakiecik Agnieszki i zwracając się do publiczności rozwija go i woła: — „W Kutnej Horze nie było na wewnętrznej stronie żakietu niezliczonych plam krwistych, które tu teraz widać!“

W największem wzburzeniu odpowiada mu na to dr Auredniczek: — Alеż na to są świadkowie! — Dr Baxa odpowiada spokojnie: — Zapewne są świadkowie, ale na to, co ja twierdzę, i zastrzegam sobie powołanie się na ich zeznania specjalnie w tej sprawie.

Nawet publiczność, która nie może zdać sobie dokładnie sprawy z doniosłości odkrycia, zrozumiała instynktownie, że rozgrywa się tu coś bardzo ważnego i tłoczyła się ku trybunie, spoglądając z największą uwagą na każdą część ubrania, poszarpaną koszulinę, trzewiki i splamione krwią kamienie, którymi ogłuszono Hruzównę.

Następnie odroczono rozprawę do godz. 3 po południu. Po pauzie przystąpiono do przesłuchania świadków. Do trybuny zbliża się matka Hruzównej. Stara kobiecina wygląda biednie i zdaje się być bardziej jeszcze przygnębiona niż w Kutnejhorze.

Ma na sobie lokalny strój polneński, ciemno niebieski kaftan i wielką chustkę na głowie. Spoziera chyłkiem i trwożliwie na Hilsnera. Razem z nią zjawiają się na sali inni świadkowie, a mianowicie opiekun Hruzównej, Józef Nowak, świadek Blandina Prchal, u której szyła Hruzówna, Piotr Horazek i Katarzyna Dworzaczek.

Komentowane jest żywo doniesienie, że zeznania niejakiego Langa, który, złożony śmiertelną chorobą, chce wymienić nazwiska tych co znają szczegóły mordu, doprowadzić mogą do nagłego przerwania rozprawy. Wiadomości tej nie wierzą wcale. Jest ona kolportowana przez żydów, świadczy więc tylko, że międzynarodowe żydostwo przygotowuje nową sztuczkę, aby udaremnić wymiar sprawiedliwości.

Prokurator zażądał wezwania 23 świadków dla stwierdzenia, jak wyglądały podczas procesu w Kutnej Horze suknie Hruzównej, które teraz są całkowicie zakrwawione. Zeznań tych świadków oczekują wszyscy z naprężeniem.

Osławiony dr Bulowa przysłał przysięgłym wielką broszurę, której celem miało być usposobienie przysięgłych na korzyść Hilsnera. Broszura uległa jednak konfiskacie.

Przewodniczący bardzo poważnie poucza i upomina wszystkich, aby mówili tylko prawdę i całą prawdę i zaraz zaczyna przesłuchiwać sędziwą Hruzową.

Przew.: Jak długo jesteś pani wdową? — Świad. (głosem przerywanym płaczem). Od ośmiu lat. Agnieszka miała wówczas lat 11.

Na perswazje przewodniczącego uspakaja się staruszka, o tyle, że może dać odpowiedzi na pytania co do generaljów. — Przew.: Czy zna pani Hilsnera? — Świad.: Teraz go już znam. — Przew.: Niech się pani obejrzy.

Swiadek czyni to i rzuca spojrzenie przeciągłe na Hilsnera, który pomięszany powstaje i natychmiast napowrót na swoje miejsce upada. Potem opowiada pani Hruzowa obszernie, co jej córka czyniła przed morderstwem, jak chodziła do szycia, jaką była podporą dla biednej matki, jak w dniu morderstwa o zwykłej porze nie wróciła do domu, jak matka z początku myślała, że ona dla pracy została w Polnej. Gdy córka jednak i następnego dnia nie wróciła, matka zebrała się i poszła do Polnej.

Przew.: Co pani tam robiłaś? — Świad.: Poszłam do Prchalowej i szukałam tam mojej córki. — Gdy jej pani tam nie znalazłaś, co wtedy uczyniłaś? Św.: No, płakać płakałam. — Przew.: Pani także i po Polnej szukała jej jeszcze? — Św.: Tak, poszłam do wszystkich znajomych i za poradą Klebsa do pani Klebs. Potem poszli szukać miejscy policjanci i dowiedziałam się od Woriczka, że ją widział, jak przed jego domem poprawiała sobie podwiązkę. — Przew.: Kiedyż pani się dowiedziała, że zamordowano córkę? — Świadek zaczyna płakać i zanosi się od łez, w końcu prosi, by jej oszczędzono tego pytania. — Przew.: Szanuję pani boleść, ale nie mogę pani w niczem pomódz. (Do woźnego:) Podaj jej krzesło.

Świadek siada prawie nieprzytomna, woźny przynosi jej szklankę wody, podczas gdy dr. Baxa uspakaja ją i prosi, by wszystko powiedziała co wie. Mimoto stroskana i zapłakana staruszka nie może wykrztusić ani słowa. W audytorjum, złożonem przeważnie z dam, panuje wielkie wzruszenie. Przewodniczący prosi przypadkowo obecnego lekarza dra Bellgę, by przyszedł z pomocą słabnącej staruszce. Ten zdejmuje z niej wierzchnie ubranie i podaje je orzeźwiające krople.

Hilsner dziwnym jakimś wzrokiem patrzy na omdlałą staruszkę. Pierwszy raz w tym procesie widać po nim, że jest do głębi wzruszony. Ciągle musi lekarz przychodzić z pomocą Hruzowej, zupełnie podróżą i strapieniem wyczerpanej. Wreszcie przewodniczący drobnemi, mniejznaczącemi pytaniami potrafił skłonić matkę zamordowanej do odpowiedzi, wypowiadanych powoli, ledwo zrozumiale. Hruzowa opowiada, że córka jej nie miała żadnego stosunku z mężczyznami.

Przew: Czy córka pani znała Hilsnera?

Świadek: Tak jest. Raz opowiadała o jakimś człowieku, co chodził za nim w Zborze. Mówiła o jakimś „Wolepa“ (Leopoldzie), że jest szewcem. Nie wie czy jest uczony, czy nie, wie tylko, iż biega za nią, gdy wraca z szycia do domu. Raz, gdy przechodziła koło niego, zagadnął ją.

Przew.: Jak żyła Agnieszka ze swoim bratem? Świadek: Ach, Boże, może między tysiącem rodzeństwa zaledwie dwoje żyje tak ze sobą, jak oni żyli. Gdy raz była chorą, to brat ją pielęgnował. — Przew.: Ale, widzi pani, mówią o tem, że brat Agnieszki brał udział w zamordowaniu jej. — Świadek (ze strachem): Boże! Ależ nie! to okropne kłamstwo.

Przew.: Pani mi tylko podaje przykład, że on ją rzeczywiście lubił? Jak się on zachowywał w czasie jej choroby? — Świad.: Ustawicznie do mnie mówił: mam jej koszta pokryć i staranną mieć o niej pieczę. — Przew.: Czy dał pani na to pieniądze? — Świad.: O, tak. Na raz dał mi 90 złr. — Przew.: Jak to dawno być może, kiedy on pani dał te pieniądze? — Świad.: Mogło to być z rok przed morderstwem. — Przew.: I cóż pani robiła z temi pieniędzmi? — Świad.: Dałam je opiekunowi z tą uwagą, aby je porozpożyczał pomiędzy ludzi. — Przew.: Czy córka pani była silna? — O, gdyby on sam był ją napadł, byłaby go nabiła i strąciła z brzegu lasu. Córka moja była silna i zręczna. Świadek żąda od sądu odszkodowania. Trybunał odsyła ją do jej obrońcy. — Wotant zapytuje świadka, kiedy jej córka skarżyła się na Hilsnera? — Świad.: Nie wiem tego. Na zadane pytanie objaśnia, że mogło to być na miesiąc przed jej śmiercią.

Wotant: Dlaczego córka chciała zaprzestania tych prześladowań ze strony Hilsnera. Świad.: Poco miał za nią biegać i obserwować ją ciągle. Poszłam przeto zaraz do opiekuna i powiedziałam mu to. Również drugi z wotantów stawia pytania, tyczące się napastowania zamordowanej przez Hilsnera; w szczególności chodziło mu o to, czy on ją napastował także koło browaru. Obr. Dr. Auredniczek: Czy córka pani chodziła kiedy do Polnej, chociaż nie szła tam do roboty? Świad.: Tak, chodziła do kościoła. — Obr.: Jakie wdziewała wtedy na siebie ubranie? — Świad.: Bronzowe. — Obr.: Jakże było z uroczystością kościelną w Zhorze? Świad.: Wiem tylko, że córka mi opowiadała, iż tam Hilsner kupił pewnej dziewczynie ciasteczko. Obr.: Dlaczego pani tego nigdy dawniej nie mówiła? Który sędzia pytał panią o to, czy sędzia w Polnej, czy w Kutnej Horze? Świad.: w Polnej. Obr.: A zatem sędziemu w Polnej pani to powiedziała. Świad.: (widocznie zmięszana) Nie temu; zresztą już nie pamiętam.

Obr.: Któż zatem panią przesłuchiwał? — Świadek milczy. — Obr.: Pani Hruzowa, to jest bardzo uderzające, że teraz pani nie wiesz, co mówić. Przedtem zawsze z całą pewnością mówiłaś pani, że córka wspominała o Hilsnerze, że jest szewcem, który nic nie robi. — Wotant: Kiedy się pani dowiedziała o zamordowaniu Klimówny? — Świad.: Słyszałam, że znaleziono zwłoki. — Obr.: Gdy byłaś pani pierwszy raz przesłuchiwaną, twierdziłaś pani, że córka nie nazywała Hilsnera po nazwisku. Teraz znów zeznajesz pani, że on mieszkał w Polnej i że go pani również znała. — (Przewodniczący stwierdza tosamo na podstawie aktów). — Dr Pewny: Czy Agnieszka i Klimówna były przyjaciółkami?

Na sobotniej rozprawie przesłuchano w dalszym ciągu Wincentego Selingera, który wszedł na salę w sukniach aresztanckich i w towarzystwie żandarma. Selinger odsiaduje karę za obrazę majestatu. Selinger oraz następnie przesłuchani inni przyjaciele Hilsnera, Ant. Dvorzaczeki, Wacław Sobota, zaprzeczają stanowczo, jakoby Hilsner w krytycznym dniu popołudniu spacerował z nimi po rynku i obstają przy swoich przeciwnych twierdzeniach, wbrew temu co zawiera akt oskarżenia Selinger zeznał nadto, że Hilsner zwracał baczną uwagę na każdą nową dziewczynę, która się pojawiła w Polnej i z każdą nawięzywał natrętną znajomość.

Z zeznań następujących świadków, którzy zresztą zeznają w myśl aktu oskarżenia (Adolf Musikar i Józef Szkareda) należy podnieść zeznanie Musikara, że Hilsnera brat po morderstwie zauważył u Leopolda roztargnienie. Rzekł do niego nawet: „Ty zabiłeś tę dziewczynę“. Wtedy Leopold wybił go, a potem odmawiał hebrajskie modlitwy.

Po półgodzinnej pauzie przesłuchano dwóch najgłówniejszych świadków Marję Huber i Franciszka Cinka. Zeznania tych dwojga osób stwierdzają stanowczo, że w dniu morderstwa około godz. 5 wieczorem, Hilsner spiesznym krokiem w towarzystwie dwóch żydów biegł przez uliczkę prowadzącą ku lasowi Brzezinowemu. Jeden z tych żydów był krzywy i miał śpiczasty kapelusz. Drugi z nich miał w wewnętrznej kieszeni płaszcza przedmiot jakiś owinięty w gazetę. Było to coś nakształt futerału, wyglądało z kieszeni na 12 ctm.

Ponieważ rzezacy w ten sposób noszą swój nóż, przeto Marja Huber mimowoli pomyślała: „Dokąd ci rzezacy idą“. Marja Huber przytoczyła nadto słowa żyda Maksymiljaua Bretischa po procesie Kutnahorskim do niej wypowiedziane. Brettisch twierdził, że Hruzównę zamordowała jej własna rodzina; kiedy zaś Huberowa odpowiedziała, że zamordowali ją rzezacy, którzy obok niej przechodzlli, że to już wyjdzie na jaw, Brettisch zawołał: **„To nie śmie wyjść na jaw i nie wyjdzie, bo inaczej nasz lud będzie w gwałtowny sposób uciskany“.**

Furman Franciszek Cink potwierdzając te zeznania, dodaje nadto, że w dniu zamordowania Klimównej (17 lipca 1898) Hilsner kupował u niego piernik w kształcie serca na odpuście w Zborze, gdzie był w towarzystwie dwóch dziewczyn.

Oskarżyciel pryw. adw. dr Pewny wykazuje wśród sensacji, że Hilsner, który teraz twierdzi, że był w dniu zamordowania Hruzównej w Igławie, przedtem mówił sędziemu śledczemu, że był wówczas przy budowie kolei w Zdar.

Nowo sprowadzony świadek Marja Bruknar. potwierdza, że Hilsner 29 marca 1899 o godzinie 5-tej popołudniu spieszył ku laskowi Brzezinowemu. Świadek Józef Strnad opisuje szczegółowo, jak wyglądali obaj tajemniczy żydzi, ówcześni towarzysze Hilsnera.

Następni świadkowie Anastazja Pojman i Karol Küchner nie zeznają nic godnego uwagi. Podobnież Marja Sobotka. Dopiero przesłuchanie Hilsnerowskiego przyjaciela Franciszka Vesselego i Franciszka Parzika ma sensacyjny charakter. Obaj ci świadkowie stwierdzają stanowczo, że Hilsner posiadał w krytycznym czasie wielki nóż rzeźnicki i zgodnie rysują kształt tego noża z końcem ku górze zakręconym. Prezydent stwierdza nie bez poruszenia, że rysunki obu świadków są zgodne. Franciszek Vessely już przy pierwszem przesłuchaniu w kwietniu 1899 roku składał te zeznania przed sędzią śledczym.

Wtedy jednak ówczesny sędzia śledczy Reichenbach (żyd) — jak zeznaje Vessely — nie chciał tego zapisać w protokole i wyrażenie Vesselego „nóż rzezacki“ zastępował wyrażeniem „nóż kuchenny“. (Ogromne poruszenie).

Marja Vytlaczil i Agnieszka Prokop potwierdzają, że Hilsner rzekł do nich, iż „ma dziewczynę w Veznicach“. Marja Vytlaczil w sposób jak najbardziej stanowczy oświadcza, że Hilsner pokazywał jej długi szeroki nóż w futerale.

Żyd Oskar Fried, którego widziano, jak rozmawiał z jednym z owych tajemniczych Hilsnerowych towarzyszy wypiera się wszystkiego. O godz. 4 popołudniu przerwano sobotnią rozprawę.

Przewidują, że proces Hilsnera potrwa przez cały listopad.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczyna się od oświadczenia prokuratora, że odnośnie do wniosku zawezwania świadków w sprawie krwi na sukniach Hruzówny, sąd poczynił już odpowiednie kroki. Między zawezwanymi znajdują się sędzia śledczy, Baudiss, prof. Reinsberg, żandarm Klenowec i dr Michalek.

Świadkowie Filipensky i Korejtko potwierdzają dziwaczność chodu Hilsnera i sposobu trzymania kija. Następnie przesłuchano głównego świadka Peszaka, który dnia 29 marca po godz. 5-tej widział Hilsnera z dwoma towarzyszami w lasku brzezinowym w pobliżu miejsca zbrodni. Ponieważ odległość wynosiła rzekomo 890 metrów, przeto obrońcy zaznaczyli, że nikt nie może rozpoznać człowieka na taką odległość.

Badania okulistyczne wykazały jednak nadzwyczajnie bystry wzrok Peszaka, który zresztą twierdzi, że odległość w linji powietrznej wynosiła tylko 700 metrów.

Peszak poznał Hilsnera szczególnie po sposobie trzymania laski. Przed badaniem okulistycznem otrzymał w dniu 7 lipca list z Wiednia z pogróżkami i obiecankami, w którym kazano mu zgłosić się 8 lipca na ulicę Porcelanową nr 13 i nie ulegać wpływowi agitatorów, a na starość nie pożałuje tego.

Peszak oddał ten list burmistrzowi, który go opublikował i od tego czasu świadek doznawał od żydów różnych szykan i obelg, za co raz nawet musiał ich skarżyć; tak samo postradał całą żydowską klijentelę.

Świadek robi wrażenie człowieka energicznego i miłującego prawdę, mówi stanowczo i wnet zaczyna się między nim a dr. Auredniczkiem żywa kontrowersja, albowiem obrońca chce świadka zmięszać i zbić z tropu. Zeznania Peszaka zrobiły na sali ogromne wrażenie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.